Nr 44. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 31 października 1937



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dobra obrona.

Inkasent pewnego domu handlowego znajduje się ku wieczorowi na powrotnej drodze z młyna, gdzie zainkasował pokaźną sumę. Nagle natknął się na draba, który przystawiając mu rewolwer do głowy woła:

— Pieniądze albo życie!

Inkasent zrazu się przeląkł, ale rychło odzyskuje przytomność i mówi:

— Jeżeli mi pan daje taki wybór, to wolę panu oddać pieniądze. Ale poproszę pana o jedną grzeczność.

— Co za grzeczność? — pyta bandyta, nie wypuszczając z rąk rewolweru.

— Jeżeli ja przyjdę do domu bez pieniędzy, to pryncypał podniesie straszny hałas. Powie, że ja pieniądze sam ukradłem, nie uwierzy, że przyszedł rozbójnik z bronią i pieniądze zabrał. Ażeby mi tedy uwierzono, musi mi pan przynajmniej raz przestrzelić kapelusz.

Inkasent bierze swe nakrycie z głowy i kładzie je na ziemi. Zaraz też rozlega się strzał i kapelusz jest przedziurawiony. Inkasant spogląda na uszkodzony kapelusz i kiwa z niezadowoleniem głową.

— To mi jest za mało, szanowny bandyto. Pryncypał powie, że nie broniłem się dostatecznie. Musi pan także przestrzelić mi marynarkę.

Zbój i na to się zgadza, a potem oddaje trzeci strzał przez rękaw marynarki.

— Panie drogi, proszę o jeszcze jeden wystrzał przez kamizelkę.

— Nie mogę już — odrzecze bandyta.

— Dlaczego pan nie może?

— Bo nie mam już więcej kul.

Inkasent kładzie na siebie marynarkę, wsadza na głowę kapelusz i mówi spokojnie:

— Jak ty nie masz kul, to ja nie mam pieniędzy

Zagazowany.

Do knajpy wchodzi gość porządnie już pijany, Siada, wyciąga z kieszeni gazetę i zakłada ją sobie pod kołnierz, jako serwetkę, serwetkę zaś bierze do ręki i zaczyna ją „czytać“.

Długo wpatruje się w nią, wreszcie odkłada. mówiąc:

— Złodzieje! 20 groszy biorą, a czytać nie ma co.

Dzisiejsze mieszkania.

— Ja mieszkam w takim małym pokoiku, że nie mogę w nim jednego kroku zrobić!

— To nic, ja mam taki strasznie mały pokoik, że nie tylko ja, ale nawet mój zegarek nie może chodzić.

Datek.

— Czy pani mogłaby nam coś ofiarować dla zakładu leczenia alkoholików.

— Mogę wam ofiarować mego męża.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Nr 44 Wychodzi rok XX. Kraków, dnią 31 października 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 70 franków fr., półrocznie 40 fr., kwartalnie 20 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Hołd pamięci pogromcy wrogów Rzeczyplitej.

Jak to już w jednym z poprzednich numerów pisaliśmy, w dniu 15 i 16 b. m. odbyły się uroczystości w Czarncy, cichej wiosce ziemi kieleckiej, gdzie w podziemiach ufundowanego przez siebie kościoła spoczywa snem wiecznym wielki hetman polny koronny. Stefan Czarniecki.

Postać tego zwycięskiego wodza, nieustraszonego żołnierza, rycerza bez skazy, wspaniałego wzoru cnót męstwa, honoru i obowiązku, stanęła znów przed narodem w całym majestacie swego spiżowego charakteru i wiekopomnych zasług dla Ojczyzny. Z pomroki dziejowej bije blask sławy i czynów, jakie dziś jeszcze olśniewają i zmuszają do czci i ukochania. Przeniesienie czcigodnych prochów hetmana do nowego sarkofagu i poświęcenie pomnika-grobowca było hołdem, któremu towarzyszyły wszystkie serca polskie. Bo któż z nas nie umiłował i nie podziwiał tego nieugiętego żołnierza Rzeczypospolitej, tego pogromcy wrogów w najcięższym okresie zamętu i nieszczęść kraju; czyjej wyobraźni młodzieńczej nie rozpromieniały opisy jego zwycięstw i walk w żywych barwnych Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska, lub na kartach wspaniałego sienkiewiczowskiego „Potopu“? Któż nie zapamiętał tej dumnej, jakżeż głębokiej odpowiedzi żołnierskiej: jam nie z soli ani z roli, ale z tego, co mnie boli — I któż z nas po trzech niemal wiekach nie przeżywał na nowo smutku i rozdzierającej serce żałości przy wzruszającym opisie wzniosłej w swej prostocie śmierci tego rycerza i wodza, co całe życie sterał na walkach w obronie granic Ojczyzny, gdy ciężko ranny w walkach z kozaczyzną umierał w małej wiosce kresowej Sokołówce, w ubogiej chacie wieśniaka w roku 1665, żegnając się czule ze swymi towarzyszami broni i swym wiernym koniem.

Najważniejszą pamiątką po hetmanie jest kościół parafialny, który Stefan Czarniecki wzniósł w 1664 r na miejscu drewnianego, chylącego się do upadku — jak głosi o tym tablica marmurowa, umieszczona na zewnątrz kościoła nad głównym wejściem. Ta sama tablica, jak również druga, umieszczona nad boczny-



mi drzwiami, głosi chwałę czynów wojennych hetmana. W podziemiach tego kościoła został pochowany fundator i dziedzic Czarncy.

W roku 1794 moskiewskie oddziały splądrowały kryptę. Rosyjski rotmistrz rozbił bogatą metalową trumnę Czarnieckiego, kości rozrzucił, a czaszkę potłukł. Obecnie Polska odrodzona sprofanowanym prochom złożyła hołd, wznosząc piękny pomnik-grobowiec, w którym umieszczone zostały szczątki tego wielkiego hetmana, jako relikwie narodu.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

— Dobrze wam tak, Dymitrze Wasiljewiczu! — zawołała — czy to w Rosji mało jest dziewic, żebyście towarzyszek życia szukali u tego zepsutego rozpustą i samowolą narodu, gdzie kobiety są tak zuchwałe, jak mężczyźni i równie buntowniczego ducha? Aleście ukarani do zbytku, litość mam nad wami, to tak pozostać nie może. Ja nie pozwolę na to, ażeby bezkarnie działo się podobne bezprawie... Tę kobietę potrzeba porwać choćby wśród Warszawy, choćby w biały dzień, a że żyć z nią, spodziewam się, nie będziecie, należy ją zamknąć na wieki, postrzydz w monasterze i więzieniem do zgonu ukarać.

Wydam rozkaz ambasadorowi, jest dość zręczny, by bez jawnego gwałtu potrafił ją pochwycić, dość przebiegły, by odkrył, gdzie się schroniła... a monaster koło Archangielska aż nadto dla niej dobry będzie.

Wymówiwszy te słowa, spojrzała na jenerała, spodziewając się wyrazu wdzięczności za zainteresowanie się tak gorące jego sprawą. Ale Puzonów, który przed chwilą jeszcze pragnął zemsty, gdy ją ujrzał tak groźną i bliską, niewysłowione uczuł przerażenie jakieś. Pragnienie zemsty opuściło go, litość przyszła, stał milczący. Katarzyna odgadła, co się w jego duszy działo. Dziwną sprawą miłości własnej drażniło ją i gniewało, że wobec jej majestatu ktoś mógł żywić uczucie miłości i politowanie dla istoty, na którą ona gniew wywrzeć postanowiła.

Zmarszczyło się jej czoło.

— Milczycie, Dymitrze Wasilewiczu — rzekła — milczycie, rozumiem to, pozostała w was niedogasła miłość dla tej nikczemnej istoty, dla tej buntownicy, którą kula rosyjska powinna była dosięgnąć pod Maciejowicami. Tak pobłażającą jak wy, być nie mogę.

W osobie waszej upokorzoną ja jestem i ojczyzna nasza, zwyciężyła nas jedna awanturnica i naigrawa się z nas, z potęgi naszej.

Rozkazujemy wam, jenerale, poddać się wyrokowi memu: kobietę należy zamknąć w monasterze, a my dla was znajdziemy na dworze moim kobietę, która wam tę stratę nagrodzić potrafi.

Puzonów milczał, nie było na to odpowiedzi. Imperatorowa wszakże wyzywała go na słowo.

— Mówcie! — odezwała się — mówcie... jeśli wam w czym łaską moją mogę osłodzić życie.

— Najj. Pani! — rzekł — nie śmiem się przeciwić wyrokowi waszemu, którego łaskawość dla mnie uznaję, jednakże, gdyby mi było wolno prosić o co, błagałbym o zapomnienie win tej kobiety.

— Wy ją kochacie jeszcze? — odparła Katarzyna.

— Nie, Najj. Pani — rzekł jenerał — ale się litują nad nią, a może uznaję w tym winę moją własną, żem się zbyt starał o serce, które mi nigdy nie było przychylnym i wcale się z tym nie taiło.

— To wasza sprawa... litujcie się, gryźcie — zawołała imperatorowa — kara wasza, ale moja krzywda i upokorzenie darowane być nie może. Każdy z moich poddanych w Polsce reprezentuje mnie i Rosję, a wielka Rosja i jej monarchini nie ustąpią przed nikim.

Najświętszy synod wyrzecze o waszym rozwodzie, sprawę tę przedstawić mu każę, ale kobietę schwycić i ukarać muszę!

To mówiąc, uderzyła w stół ręką.

Jenerał milczący patrzał w ziemię.

— Do woli waszej — rzekła — albo podejmiecie się sami ją tu sprowadzić i oddać w ręce moje.. jakimi chcecie środkami, lub wyślę kogo z poleceniem, ażeby ją z pod ziemi dobyto...

— Najjaśniejsza pani — rzekł Puzonów — nie wiem, czy Waszej Cesarskiej Mości wiadomo, że ta kobieta jest córką możnej osoby.

— Naturalnie! — przerwała imperatorowa.

— Że matka jest bogata, ma stosunki i wedle podobieństwa za granicę już ją uwieźć musiała...

Katarzyna uśmiechnęła się.

— Dymitrze Wasiljewiczu — rzekła — czy sądzicie, iż monarchini rosyjska ma tak krótkie ręce, iż za granicę Polski sięgnąć nie potrafi?

Czy sądzicie — dorzuciła — że dłoń, która pokonała Turków, zgniotła Polskę, podbiła Krym i trzyma berło dziesięciu carstw, nie podoła dwom czy jednej kobiecie i to jeszcze Polce?

Puzonów skłonił się tylko.

— N. Pani, możesz uczynić co tylko zażądasz, ale przedmiot to, który nie zasługuje na to, abyś się nim zajmowała.

— O tym ja sądzę sama — wstając, rzekła Katarzyna. — Mówcie więc: podejmujecie się wy dostawienia mi tej kobiety do monasteru — czy... mam wydać rozkazy stosowne?

Puzonów zawahał się, nie wiedział jak postąpić; wydać ją na łup najemnikom, czy samemu stać się katem.

— Możecie uczynić, — jak się wam podoba dodała imperatorowa, ale uprzedzam was, że i was ukarać potrafię, jeśli rozkazy moje nie będą spełnione.

Katarzyna poczęła się przechodzić po gabinecie. niekiedy stając i wzrokiem szklanym, dziwnym, jak sztylet zimnym i przenikającym przeszywając swą ofiarę,

— Jakto! — mówiła — dla waszych fantazji cierpieć ma godność mego państwa? Żaden z was, do wyższych powołany obowiązków, nie ma prawa rozporządzać sobą. Cześć jest wielka służyć mnie i krajowi, ale też obowiązki wielkie. Że się wam prosta jakaś podobała dziewczyna, której daliście nierozmyślnie imię żony, mają ludzie urągać z moich jenerałów i szydzić z wyrwanej z rąk zemsty!

Nie! ja na to nie pozwolę.. ona musi być ukarana, inaczej być nie może i nie będzie.

— Gdybym się podjął spełnienia rozkazów W. C. Mości — rzekł jenerał — mógłbym być posądzony o brak gorliwości, jeślibym nie potrafił ich wypełnić.

— Zrobi więc to za was kto inny! — zawołała surowo Katarzyna.

Z ukosa wejrzenie cesarzowej skierowało się na Dymitra Wasiljewicza. Rada była zobaczyć go przybitym aby widzieć skutek swojej potęgi, urok i potęgę słowa monarszego, które w jednej chwili zdołało człowieka zgnieść lub podźwignąć.

Spostrzegła imperatorowa, że jenerał był w istocie smutny i znękany, chciała więc okazać, jak Schillerowski Wallenstein, moc swoją rozjaśnienia tej twarzy zżółkłej i serca strwożonego i odezwała się, stając wśród gabinetu:

— A za zasługi wasze. Dymitrze Wasiljewiczu, monarchini rosyjska, która wdzięczną być umie, obdarza cię orderem św. Włodzimierza i tysiącem dusz na Białej Rusi.

Puzonów miał w oczach łzy. Przyklęknął na jedno kolano, biała pulchna i śliczna rączka wyciągnęła się ku niemu; ucałował ją z uszanowaniem. Imperatorowa skinęła mu głową na pożegnanie.

XIII.

Podczaszyc wyszedł od księżny wojewodziny z obrazem tej piękności nadzwyczajnej, która mu się przesunęła przed oczyma, jak widmo z krwawą blizną.

Dla człowieka, co nie wierzył w nic na świecie. widmo było właśnie najpożądańszym zjawiskiem. — Łatwo zapalna głowa podczaszyca zapłonęła, stary młodzik oszalał. Podbudzona też była niezmiernie ciekawość tym podobieństwem Heli do wojewodziny, o której przeszłości wprawdzie szeptano niedorzeczne baśnie, ale podczaszyc wcale im nie wierzył.

Teraz przychodziła wątpliwość...

Piękność kobiety, bliskie podobieństwo z wojewodziną, zajęły niezmiernie podczaszyca. Chmurny wzrok, którym rzuciła nań przechodząc Hela, poruszył starego wietrznika do głębi, a podniecił w nim namiętność.

Kobieta, która potrafi w starcu zgasłe obudzić uczucie i żądze, może zrobić z niedobitkami człowieka wszystko, co sama zapragnie.

Podczaszyc wyszedł rozmarzony...

Pierwszą myślą jego było, od kogo się tu dowiedzieć, jak wyśledzić, kto ona była?

Drugą nastręczającą się mimo woli, że z paszportami nie potrzeba było śpieszyć, gdyż to widmo zapewne z księżną wyjechać miało... W sumieniu spokojny był, — zwłokę w podróży uważając za dobry uczynek; kto wie, co te kobiety same w Petersburgu spotkać mogło? Jeśliby ta nieznajoma jechała z księżną, dlaczegoby on nie miał wdowie towarzyszyć?

Ognistą bywa młodość, to prawda, ale starość umie być stokroć gorętszą, — bo nie ma czasu do stracenia.

Namyśliwszy się z sobą, podczaszyc postanowił wreszcie wnijść do ambasady... ale o paszportach nie mówiąc, tylko języka zasięgnąć co do podróży.

Był on tu dawnym znajomym i na najlepszej stopie żył z wszystkimi, co ją składali... — Siewersa wprawdzie nie zastał, ale bardzo grzecznego i pięknie wychowanego Kurlandczyka, który jego kancelarią dyrygował.

Kurlandczyk przywitał go tak, jakby mu w tej chwili rad był niezmiernie i pochwycił go pod rękę.

— Szanowny panie — rzekł mu — nigdy milszym dla mnie nie mogliście być gościem. Ja tu prawie nowym jestem człowiekiem, co chwila uderzam o jakieś imię, wypadek, o których nie mam wyobrażenia. Znałeś jenerała Puzonowa?

— Tego, który był przy Igelströmie?

— Nie ma ich dwóch, o tym mówię właśnie.

— Trochę — rzekł podczaszyc.

— Wiecie jego historię?

— Historię? — szeptał podczaszyc, — bijąc się w czoło na Boga, wiem, że tam była jakaś historia... kobieta, ślub, ale nie pamiętam nic.

— No, to mi się na nie wiele przydać możesz.

— Cóżeście wiedzieć chcieli?

Kurlandczyk się uśmiechnął.

— Pokazuje się — rzekł — iż pan jenerał Puzonów zgubił gdzieś swoją panią jenerałową, która mu nie wiem dokąd uciekła.

— Ale gdzież się podziała jenerałowa?

Kurlandczyk ruszył ramionami.

— W tym sęk. Powiedz mi pan, gdzie być może ukryta jenerałowa, a pozyszczesz łaski najjaśniejszej monarchini.

— Jakkolwiek łaska mi ta droga — rzekł podczaszyc — nie mam wyobrażenia, gdzie jenerałowe kryć się mogą.

Poczęli się obaj śmiać.

Kurlandczyk odprowadził go do okna.

— Doprawdy — rzekł czasem polityka składa się z różnych ingrediencji. Każą ambasadorom na przykład szukać zgubionych żon! Sama imperatorowa tym się interesuje i wyznacza nagrodę i jak najusilniej przykazuje użyć wszelkich środków, aby ją pochwycić i do Petersburga odstawić...

— Mamy i tak dosyć do czynienia w Polsce — a tu nam Puzonów... w łaskach u Zubowa! każe żony szukać... choć pod ziemią... Miła zabawka...

— Wiesz co baronie — odparł podczaszyc — zawsze to lepsze, niż — wiele innych rzeczy...

Kurlandczyk szybko spojrzał.

— Nauczcież mnie, gdzie ja ją mam szukać?

— Wiecie przynajmniej, gdzie się zgubiła?

— A! no, kędyś na granicy, ku Kijowu... a poszlaki są, że się miała udać do Warszawy.

— Do Warszawy! cha! cha! toby wam o wiele ułatwiło misję dyplomatyczną — zawołał podczaszyc — ale zawsze będzie to... — szukaniem szpilki w stogu siana.

Wtem nagle, jakby błyskawica mignęło mu, — przed oczyma, — podczaszyc w ręce uderzył.

Pewna kobiecina, niegdyś bardzo ładna i miła, miała w swych więzach Puzonowa, nim się zakochał. Teraz już sobie wszystko przypominam. U niej podobno poznał tę żonę! tak jest! tak! — Ta kobieta mieszka w Warszawie i ona najprędzej wiedzieć będzie o jenerałowej.

— Ja ją wybadam. Zrobię, co potrafię, a nawzajem dla kuzynki mej starej księżny wojewodziny i jej dworu poproszę was o paszport, wszak...

Kurlandczyk zaczął się śmiać.

Dam wam dla niej nawet dziesięć paszportów.

Ścisnęli się za ręce.

— Byleby — rzekł podczaszyc — ta niegdyś piękna Betina nie wyjechała gdzie z kim, bo teraz w Polsce dla tych kobiet coraz mniej szansy.

XIV.

Pożegnawszy jak najczulej barona, podczaszyc wsiadł do karetki i pojechał do domu.

Potrzeba udawania młodego człowieka czyniła mu niekiedy wypoczynek koniecznością, młodość bowiem kosztowała wiele. Nosił gorset, na nogach różne poduszeczki i sprężyny, skórę miał pod peruką ściągniętą w tył, aby wygładzić zmarszczki, co operację stanowiło bolesną. — Dolegały mu trzewiki, włosy cudze na łysinie, były źle wstawione, wszystko. Dlatego parę razy na dzień zamykał się w domu i kamerdyner zaufany rozbierał go, moczył, suszył, farbował, restaurował, aby na wieczór był gotów.

I teraz, wpadłszy do siebie, podczaszyc natychmiast kazał przywołać starego sługę.

Wiedział służący Etienne, jak pana przyjąć wracającego z rannych, nużących odwiedzin: łóżko było wygrzane, bulion gotowy, szlafrok watowany jed wabny rozłożony na fotelu, buciki z futrem tuż.

— Etienne, mój przyjacielu — zawołał stary elegant, który najpierw zrzucił perukę, wdział szlafmycę i niewidzialne sznureczki z tyłu głowy rozwiązał, aby skórze dać folgę tak, że twarz jego nagle najdziwaczniej pomarszczyła się, pofałdowała i zwisła — Etienne, mój przyjacielu, czy ty nie wiesz co o Betinie?

— A... to pocóż nam ona? — spytał zdziwiony Etienne.

Podczaszyc ruszył ramionami z niecierpliwości.

— Nam ona nie potrzebna — rzekł — ale od niej mógłbym się o czymś mi potrzebnym dowiedzieć.

— Ale i bez niej dowiemy się co potrzeba — rzekł Etienne, — któremu szło o to wielce, aby kto inny w poufne posługi pana się nie wdzierał.

— Bo widzi jaśnie podczaszyc — na starość przychodzą człowiekowi nie do rzeczy fantazje... a jabym życzył trzymać się Pisma św.:

Abizail starego Dawida grzejąca.

— Daj ty mi pokój ze swoją Abizail, stary trutniu — rozśmiał się mimowolnie podczaszyc.

— A stara baba — wtrącił niepokonany Etienne, podając bulion — nikomu zdrowa nie jest. Widzi jaśnie pan, młody to jeszcze zgryzie i jemu nic, ale uchowaj Boże w naszym wieku fantazja taka — śmiertelna... Ja radzę się trzymać... Pisma...

Podczaszyc zaczął się okrutnie śmiać, nie dając mu dokończyć.

— Klnę ci się honorem, że nie o mnie chodzi.

Etienne milczał, dobył tabakierki i palcem w niej tabakę zbierał do kupki, namyślając się.

— Daj mi pan słowo honoru, że to nie fantazja.

— Ale głowo do pozłoty, jak ty mnie, znając, możesz posądzić, żebym miał fantazję do stęchlizny?

— A! — to dopiero mnie przekonywa — rzekł Etienne — i powiem, że istotnie o Betinie wiem. Spotkałem ją temu trzy dni, a musi być koło niej źle, kiedy już mnie na kawę zapraszała...

— Jak wygląda?

— Alboż ja wiem jak wygląda? — zawołał Etienne — miała na twarzy różu i bielidła tyle, że wprzódy trzebaby oskrobać ją, nimby powiedzieć można, jak wygląda. Prawdę rzekłszy, fatalnie jakoś około jejmości i dlatego jest niebezpieczna dla jaśnie pana.

Podczaszyca ta rozmowa wprawiała w humor doskonały, kazał sobie podać kieliszek hiszpańskiego wina.

— Nie bój się — rzekł, wzdychając — nie dopuszczę się żadnej niedorzeczności, bo jestem zakochany...

Etienne parsknął śmiechem, uciekł do progu.

— Dawno? proszę pana? — spytał, gdy przeszedł śmiech serdeczny.

Podczaszyc spojrzał na zegarek...

— Od pięciu godzin.

— No, to do jutra będzie po chorobie.

— Wątpię — mruknął podczaszyc — to niedostępna i tajemnicza jakaś osoba.

Etienne sprzątał około herbaty, nie słuchając prawie, ale podczaszyc napół sam do siebie mówił:

— Piękna, dziwnie piękna! I piękność jej nie jest pospolita, ordynaryjna, ale w najwyższym stopniu arystokratyczna... a ta blizna na czole..

Chwilę krótką trwało milczenie. Zwykłym argumentem podczaszyc rozmowę dokończył podnosząc głos:

— Odsuń asan szufladkę, weź sobie dwa dukaty, a zostaw mi na toalecie adres do Betiny.

Etienne popatrzał na pana, pokiwał głową, poszedł do szufladki, którą otworzył i zaliczywszy sobie wyznaczone wynagrodzenie, adres żądany napisał.

Spojrzał na zegarek.

— Teraz się pan zdrzemnię, a na porę ja obudzę.

— Tak! tak! — wybąknął już poczynający drzemać podczaszyc — tylko nie zapomnieć...

— Dobrze! dobrze.

Etienne przymknął okiennicę i wyśliznął się na palcach.

XV.

Zapukano do drzwi.

Kobieta, siedząca na wyszarpanej kanapce w ciasnym pokoiku przy ulicy Bednarskiej, zajęta cerowaniem starego szalu, trzymająca oprócz tego ogromnego kota na kolanach, podniosła głowę zdziwiona i odezwała się:

— Proszę...

Drzwi uchyliły się i w nich przestępujący wysoki próg ostrożnie ukazał się człowieczek obwinięty w szal, otulony szubką zieloną aksamitną z sobolami. Pomiędzy lokami peruki a zawinięciem od spodu zaledwie para oczek szarych widna była, ale sam strój takie wzbudził w kobiecie poszanowanie, — iż, faworyta porwała się z siedzenia, gdy szal opadł z brody gościa i Betina poznała podczaszyca.

Załamała ręce.

— Ty tutaj!

Zdumienie było wielkie... pomyślała nawet, jak wszyscy nieszczęśliwi, iż pierwszego kochanka ruszyło sumienie, że przychodził, litując się nad jej losem, ofiarować jej jeśli nie rękę, to garść pełną.

Podczaszyc uśmiechnął się zakłopotany. — Pora była brzydka, mimo szalu dostał okropnego kataru, kichał straszliwie, bo w pokoiku było do zbytku gorąco, a kichanie dolegliwym się stawało z powodu maszynerii, które całe ciało eleganta podtrzymywały.

— Siadajże... aniele drogi.

Podczaszyc siadł w istocie.

— Widzisz! — zawołała, łamiąc ręce i nie dając mu przyjść do słowa — widzisz dzieło swoje, do czego mnie doprowadziłeś. Patrz: tylko ten pokoik i alkowa... szal ceruję sama! No, mówże! co cię sprowadza? czy mi dasz co pieniędzy?

Podczaszyc, nic nie mówiąc, dobył z jednej kieszeni sakiewkę, znalazł kilka dukatów i położył na stole.

— Ale jakiż ty jesteś goły! — zawołała, patrząc na dukaty, starościna i powoli chowając je do kieszeni.

Przyznam ci się, że się więcej po tobie spodziewałam, widząc cię przychodzącego do twojej biednej, nieszczęśliwej Betiny...

— A cóż chcesz? I Salomon z próżnego nie naleje — odezwał się podczaszyc. — Mam tymczasem do ciebie prośbę...

Betina uśmiechnęła się, pogroziła mu na nosie.

— O! już — rzekła — już!

Znałaś podobno tę, tę osobę, kobietę... z którą się potem ożenił jenerał Puzonów.

Starościna w ręce klasnęła.

— Otóż jest! jak nie znałam! doskonale, ona mnie wszystko była winna, niewdzięczna istota, ale nie umiała korzystać ze szczęścia. — Ona, właściwie była moich nieszczęść przyczyną, ona mi odebrała Puzonowa, ona... z jej przyczyny siedziałam zamknięta, kiedyś mnie uwolnił.

— Nie wiesz co się z nią stało?

— Co się stało? — powtórzyła starościna — ale to była wariatka! Puzonów taki piękny mężczyzna, bogaty, jenerał, ożenił się z nią, a ta mu uciekła i dała się zabić pod Podzamczem.

— Jakto zabita?

— Kto ją wie! gadali różnie! mówili, że zabita, że mąż ją z doktorem jakimiś czarami do życia przywrócił... kto tam wie... Mówią, że doktór był czarnoksiężnik i dał jej tylko życia na rok, że potem raz, gdy byli z jenerałem, ona się nagle w proch rozsypała..

Podczaszyc zaczął się śmiać.

— Ale tak! — rzekła Betina — cóż to osobliwego, że czary upiora trzymały na świecie... Zresztą ja nie wiem nic... Nie wiem. — Ludzie plotą, jakoby ona uciekła od jenerała, ale to bajki, bo pewniej, że, mając życia pożyczanego na rok, czy tam nie wiem na ile czasu, rozsypała się, gdy jej termin przyszedł.

Betina westchnęła.

— Nic nie wiesz więcej?

Nie, chociaż tak mi ta nieszczęśliwa a głupia jenerałowa stoi na myśli, że ją ciągle widzę przed sobą... Wystawcie sobie, że na rannym nabożeństwie u Kapucynów będąc, byłabym przysięgła, że ją raz widziałam w ławce. Ale mnie głowa bolała i kręciło się w niej, bo mi się zdawało, że ich siedziało obok siebie dwie jednakowe, — jedna stara, druga młoda, a młoda miała jakąś czerwoną pręgę na czole...

Podczaszyc siedział na krześle, obojętnie słuchając. Nagle, gdy kończyła Betina, zerwał się jak opętany na nogi, usta wyciągnął, oczy zmrużył i, gdy starościna myślała, że kichnie, — zawołał głosem ogromnym:

— To ona!

Betina oniemiała.

— Powtórz, powtórz, zaklinam, jak to było? — wołał podczaszyc — to ciekawe widzenie...

— Ale mówię ci — zmieszana nieco powtórzyła jejmość — że poszłam na ranną mszę do Kapucynów, szaro było w kościele, modliłam się, bo ja się teraz pięknie modlę, ale Pan Bóg ani chce słuchać! Modlę się, naraz w ławce widzę dwie jenerałowe, jedna stara, druga młoda... dwoiło mi się w oczach.

— Pręga na czole.

— Czerwona blizna.. niby znak upiora — mówiła z głębokim przekonaniem starościna — ale powiadam ci, tak się okrutnie wylękłam, żem zamknęła oczy i po ciemku mówiłam modlitwę długo. Naostatek powoli ze strachem wielkim podnoszę powieki, patrzę... i niema nikogo, ławka próżna.

Oczywiście, że to było tylko widzenie.

Podczaszyc, wysłuchawszy, zaczynał już kłaść szal na szyję.

Starościna pochwyciła go za futerko.

— Aniołku mój! czy ty mnie dzisiaj tak opuścisz? czy cię sumienie nie ruszy? Ja jestem twoją ofiarą pogrążoną. Żebyś ty mi choć pensyjkę jaką wyznaczył regularną... ty nie wiesz, w jakim położeniu teraz starościna, okradziona, biedna i sama sobie jeść gotuje w garnku!

Płakała. Podczaszyc pożegnał starościnę, wtulił szyję w szal, opiął futerko i wyniósł się, cały zajęty odkryciem niespodziewanym.

Przez okno wyglądała za nim Betina, wzdychając.

— Tacy oni wszyscy niegodziwi... Zostawił mi pięć dukatów oberzniętych, a więcej go już moje oczy oglądać pewnie nie będą!

XVI.

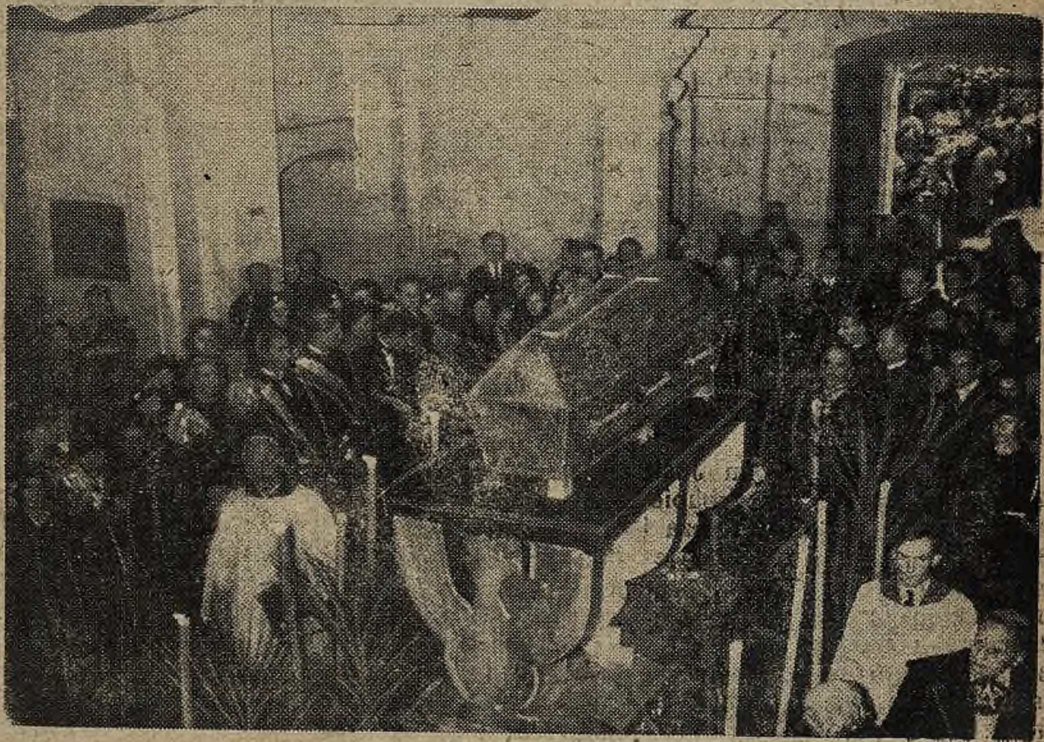
Trafiwszy na domniemany ślad jenerałowej, podczaszyc, jadąc, rozmyślał wielce, jakby najlepiej tę wiadomość zużytkować. Gdyby nie wrażenie, jakie na nim uczyniła i nie miejsce, w którym przebywała, byłby niewątpliwie poszedł o niej oznajmić baronowi. Widocznie szło rządowi rosyjskiemu o odkrycie tej pani... może spiskowała? może była politycznie poszlakowaną, może podczaszyc mógłby być posądzonym o należenie do spisku patriotycznego?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Uroczystości w Czarncy.

Obok zamieszczone zdjęcie fotogr. przedstawia rzut oka na katafalk, na którym spoczywa metalowa trumna z prochami hetmana Stefana Czarneckiego, przed uroczystym przeniesieniem jej do nowo-wybudowanego sarkofagu.

Do trumny tego wielkiego hetmana włożono pergamin, na którym spisano akt uroczystości. Na trumnie przykrytej flagami państwowymi, spoczęła buława hetmańska, zaś obok katafalku została zaciągnięta warta honorowa.





Kiejsik, com se to sedł od nasy składnice z tabacką dla gospodarza, bo mnie posłał po nią, ze to niby na kichanie mu sie zebrało, tak spotkałem sie na drudze z moim koligantem, Jaśkiem od Burcoka, co go tò mój gospodarz do młocki najmował, zeby to niby mnie pomagał młócić. A ze my to chłopy jak sie patrzy, nie baby, tak tez o zadnem obgadowaniu nie gadaliśmy, ani tez o babach, bo przecie nima o cem gadać o tem babskiem gadziajstwie, jeno gadaliśmy o cem inksem, jak na porzomnych chłopów kawalircoków przystało. Pirsy Jasiek pada do mnie tak:

— Nie chwalący sie, byłem wcora w nasym kościele.

Słysałeś wiela to ksiądz probosc z kazalnice wołał opowiedzi? — pytam sie Jaśka.

— Kciałem rachować na kronce, com ją w garści trzymał, alem se dokšty pomylił i nie wiem do kumentnie, cy było dziewięć cy dziesięć tych opowiedzi.

— Pietnaście jaze tego wołali jegomość — padam mu.

— O, lo Boga świętygo — dziwował sie Jasiek — to jegomość musieli cheba w stodole na boisku śniemi pacirze odprawiać, bo sie przecie w izbie na plebanii tela paciorników nie pomieściło!

— Ano tak — padam mu — zima nadchodzi, a wiadomo to przecie kuzdemu, ze baby na chłopów łase, to i cem duchu kcą iść za chłopów i kusą ich, żeby ino na zeniackę namówić i do jegomości na pacirze chłopa zagnać.

— Brakowało jeno twojej opowiedzi, Maćku, to byłoby do pary jaze sze naście! Juzbyś sie to mógł Maćku łozenić tej jesieni jesce, bo strasą, ze wielgaśna zima bedzie tego roku, a przy babie to nie zmarznies.

— A cóz to — padam mu — zeniatyk się zima nie ucepi, jeno kawalircoka?

— No widzis, Maćku, ale jak mas babę, to ci przy niej, choćby i największa zima była, ciepło, kieby przy jakim wielgaśnym hajzybonie, co sie w nim pali od rana do nocy.

— No juści — gadam Jaśkowi — mozeby ta ciek ozeniety w ręce przy babie nie chuchał, jakby była wielgaśna zima, ale trza i w zimie raniuśko wstajaś do roboty za siebie i za babę, bo przecie nima taki baby na całuśkim świecie, coby za siebie i za chłopa robiła przy gospodarztwie. Bo zeby to była taka baba, coby za mnie i za siebie robotę robiła, tobym do taki baby pirsy cemduchu poleciał i do jegomości na pacirze ją zawiódł; bo przecie ciek by sie okrutecnie radował, jakby za niego baba wszyćko robiła, lezałbym se jeno pod pierzyną do góry brzusyskiem, abo na dół brzusyskiem i cekał, rychło mi zarcia galantnego baba w donicce przyniesie i jesce poprosi pieknie, cobym se do wańciocha wsunął.

— E, głupiś, Maciek! — pada mi Jasiek — przecie co lepi na swoją babę i na siebie robić, jak na grubarza i na grubarzową.

— No to mi grubarz i grubarzowa zapłacą jak na nich bede robił, a na babę to trza za bezdurno robić — padam Jaśkowi.

— Baba tez ci zapłaci — gada mi Jasiek — da ci gęby kiela ino bedzies kciał, bedzie cie miłować i dziecek ci uchowa furę.

— Kiebym to trefił na taką babę, jak padam, coby mnie miłowała i pokorniuśka była jak baranecek, a robiła jak wół i gospodarztwo mi wniesła, to bym sie ta moze i obzenił, ale ze to baba za chłopa robić nie kce, to tez baby mi nie potrza, bo mi z jej miłowania nic nie przyjdzie, a jeno dziecek co nie miara.

Ośmiał sie Jasiek i pada:

— Ej, Maciek, Maciek! Ty tak niby tez to głupiego strugas, aleś ty, jucho, morowy, a dokucny straśnie.

— No widzis — gadam Jaśkowi — mnie do zeniacki naganias, a sam sie nie zenis. Łozeń ze sie ty przodzi, to ci żadruzbuje, a jak mi obierzes sykowną druchne, coby była robotna i miała tez galantne wiano, zeby była, jakem to ci pedział, pokorniuśko jak baranecek a robotno jak wół, to moze i jabym sie obzenił chociaz jeno na próbę, bo ciekby przecie baby nie przewąchał, cy bedzie dobro, to zdałaby się zeniacka jeno na jeden rocek i kuniec.



Nie wstydzę się!

Nie wstydzę się, żem rolnik, ani korzę,
Nie narzekam, jak inni, że za ciężka dola,
Lecz wesół, z nadzieją zagon ojców orzę,
Bo mi plon złoty zrodzi żyzna rola.

Nie nęci mnie życie lekkie i bez troski
I miejskie zbytki wcale mnie nie kuszą,
bom rolnik i chłop, prawdziwy z wioski,
Który ukochał stan swój całą duszą.

O domku mój rodzinny w lipy otulony
I wy łany szumiące jak morze,
Milsze mi to wszystko nad miejskie salony,
Bom tu spędził dzieciństwo, młode lata hoże.

O ziemio mych przodków! jam ich spadkobierca,
Dziś na tych łanach ślę modły w pokorze:
Za dar tak hojny — ze szczerego serca
Dzięki Ci składam, o Wszechmocny Boże.

Marian Tchórz.

Kaszubi dla armii.

W Wejherowie odbyła się uroczystość przekazania armii hojnego daru ziemi kaszubskiej w postaci sprzętu wojennego i 11 karabinów maszynowych, które widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu, oraz przekazania batalionowi morskiemu nowego, pięknego sztandaru ufundowanego przez ludność kaszubską.

Obok ufundowanych karabinów maszynowych stoją delegaci szlachetnych ofiarodawców.

Inicjatywa zakupu karabinów, samolotów itp. dla armii rozwija się w całej Polsce z coraz większą siłą.



Na straconej czacie.

(Dokończenie)

— O nie może być! — protestował stary weteran. — Nie pozwól panie jenerale. Choć pewny jestem, że to sprawa z czartem, przecież francuski żołnierz i lucypera bać się nie powinien i ja się też nie boję. Dziękuję ci kochany kolego za twoje poczciwe serce, ale przecie i mnie milszy honor niż życie.

— Ani słowa więcej! — krzyknął surowo jenerał. Tak będzie, jak powiedziałem; rozkazuję ci odejść; marsz!

Bellegarde mruknął coś pod nosem, ale wrócił do szeregu i stał wyprostowany jak trzcina.

Tymczasem Tribard salutując przed jenerałem, odezwał się znowu:

— Ponieważ warta dzisiejsza jest biletem kwaterniczym do wieczności, przeto proszę pana jenerała o dwie rzeczy.

— Mów!

— Najpierw chciałbym wziąść z sobą zamiast tego muszkietu mój lekki karabinek pirenejski, którym nie jednego niedźwiedzia i sporą gromadkę wilków pozbawiłem życia, bije on cudnie.

— Pozwalam — odrzekł jenerał.

— Powtóre, ponieważ nie wiem, w jakiej postaci zbliży się tajemniczy nieprzyjaciel, niech mi wolno będzie do każdej podejrzanej figury dać ognia, bez odpowiedzialności za fałszywy alarm.

— Zgoda! Wszystko tak będzie, jak prosisz — rzekł jenerał — a teraz idź się przygotować; do nocy zwalniam cię od służby.

— Wszyscy z góry uważali Tribarda za zgubionego; a że to był wesoły i dobry chłopak, nadto uczynny i dzielący się ostatkiem kolega, przeto żołnierze jęli go szczerze żałować i wymawiać mu jego poświęcenie.

— Czy cię djabeł skusił Tribardzie — mówił jeden — po co ci szukać zguby? Byłbyś sobie spokojnie stał przed namiotem jenerała, a teraz dobrowolnie leziesz do piekła.

— To i cóż? Jeszcze też tam nie byłem. A zresztą czy to nie dobrze, że pójdę naprzód przygotować kwatery? — żartował wesoło dzielny Gaskończyk.

— Gadaj zdrów! — odezwał się inny — a ja powiadam, żeś niepotrzebnie się wyrwał. Bellegarde ma żonę i dzieci, dobrze, ale też nażył się już na świecie, gdy tymczasem przed tobą całe życie stoi.

— To może — przerwał Tribard — szanowny belzebub użali się mojej młodości i obdaruje mnie zdrowiem...

— Licz, licz na czartowskie względy, a zobaczysz — zawołał jeden ze starych żołnierzy. Już to darmo Tribardzie, pocieszaj się jak możesz, ale mnie cię serdecznie żal.

— I gdyby to przynajmniej można znaleźć jego zwłoki — dodał młody ochotnik — pochowalibyśmy go z honorami wojskowymi; cała kompania dawałaby ognia nad trumną, ach! jakby to było pięknie!

— Prawda, prawda! — powtórzył drugi młodzieniec — i krzyż postawilibyśmy ci nad grobem z jakim pięknym napisem. Czekaj! kto ułoży napis? który z nas jest...

— Na czym krzyż postawisz? — przerwał trzeci ochotnik — kiedy grobu nie będzie! ba! nawet uczciwego pogrzebu nie będziemy mogli sprawić naszemu kochanemu koledze.

— Cicho mi! Do stu milionów!... — krzyknął rozgniewany stary sierżant. — Co te smyki już mu pogrzeb wyprawiają i krzyż stawiają na grobie! A ja wam powiadam, że Tribard się nie da, choćby samemu lucyperowi. Alboż go to nie znam? Młody jest prawda, lecz strzela jak król, widział kto kiedy, aby Tribard chybił?

Prawda jest, niema co mówić — przyświadczyli żołnierze. Więc pamiętaj Tribardzie, weź worek kul i strzelaj a strzelaj, to z pewnością wyjdziesz cały.

— A wpakuj kulę djablej mości głęboko — wołali inni — żeby już więcej nie miał odwagi na ziemię wracać.

Tak przesadzając się w żartach i dowcipach pocieszali Tribarda i siebie, dodając sobie i jemu du-

cha, a gdy wieczór nadszedł, niemal cała kompania wyszła ku parowowi odprowadzić mężnego kolegę. A skoro zniknął w zakrętach wąwozu, ubolewali głośno nad jego smutnym losem i przedwczesną śmiercią.

Tymczasem dzielny Gaskończyk stanął na miejscu, na małym wzgórzu u wejścia do doliny. W pierwszej chwili, skoro się ujrzał sam, daleko od obozu, przeszedł go dreszcz po całym ciele, boć to i najodważniejszy człowiek zadrży wobec nieznanego więc tym straszniejszego niebezpieczeństwa. Ale Tribard był to młodzieniec nietylko mężny i nieustraszony, lecz także szczerze religijny i lubo życie upływało mu w obozie, nie zapominający o obowiązkach dobrego chrześcijanina. Teraz więc stanąwszy tak, że skałę miał za sobą, która go broniła od napadu z tyłu, zwrócił serce do Boga, przeżegnał się nabożnie, westchnął gorąco do Najświętszej Panny, jako swej szczególnej Patronki, której medalionik, zawieszony ręką matki przed jej zgonem, nosił zawsze na swoich piersiach i wnet się uspokoił.

— Z pomocą Bożą — szepnął do siebie — pokonam każdego nieprzyjaciela, choćby też miał być sam zły duch, jak stary Bellegarde utrzymuje.

I rzeczywiście po pewnym czasie odzyskał Tribard całą moc duszy, zimną krew i przytomność umysłu.

Oparłszy się o skałę, z całym spokojem jął bystrym okiem przyglądać się okolicy, oblanej bladym, drżącym światłem miesiąca

Jak okiem sięgnąć, rozciągała się wielka równina, porosła wrzosami; spokój i cisza panowała dokoło, nie zdradzając niczym spodziewanego nieprzyjaciela; tylko polne koniki ćwierkały, a czasem za szum ały skrzydła nocnego ptaka.

Tribard wprawnym okiem myśliwca przebiegał dolinę, czasem wzrok zatrzymywał na dalekich skałach, czerniących się na krańcu widnokręgu, czasem znowu podnosił wzrok ku niebu, po którym mknęły lekkie, białe chmurki, przysłaniając raz po raz tarczę księżyca; równocześnie zaś przezorny żołnierz łowił bystrym uchem najlżejszy szelest; pałasz spuścił na temblaku, zgrabny swój pirenejski karabinek ujął jak do strzału i stał nieporuszony.

Noc upływała spokojnie, łagodny wietrzyk przewiewał po stepie, kołysząc z lekka wrzosy i chłodząc czoło młodego żołnierza, pokryte kroplami potu, wskutek znużenia wywołanego natężonym czuwaniem.

Minęły już dwie godziny, gdy nagle zauważył Tribard, że w dalekości wrzosy poruszają się w kierunku przeciwnym wiatrowi. Równocześnie prawie dał się słyszeć szelest, podobny rechtaniu świni i ukazała się postać ciemna, okrągła, raz zatrzymująca się, to znowu nieregularnym chodem kręcąca się tu i ówdzie jak dzik szukający pożywienia.

Tribard wymierzył, lecz w tej chwili poznał doskonale w zbliżającym się zwierzęciu dzika, których pełno było wówczas w lasach Kanady; spuścił więc broń i szepnął z uśmiechem:

— To mi dopiero nieprzyjaciel! Ho, ho! miałbym się spyszna, gdybym z powodu dzikiej świni zaalarmował obóz. Oj, wyśmiewaliby cię koledzy Tribardzie!

Pomimo to nie spuszczał ani na chwilę oka ze zwierzęcia. Po kilkunastu minutach poznał ze zdziwieniem, że dzik pomimo pozornie nieregularnego chodu i zwrotów raz w tę, to w drugą stronę, coraz więcej zbliża się ku wzgórkowi, na którym stoi.

— Cóż do licha! — mruknął żołnierz — ta bestia zaczyna mnie niepokoić; a przy tym to ciągłe wytrzeszczanie wzroku w jedno miejsce męczy diabelnie. Eh, co tam! Mam pozwolenie fałszywego alarmu... Wypalę! A choćby mnie też mieli wyśmiać koledzy, że ubiłem takiego niepoczesnego nieprzyjaciela, zamknę im gęby wyborną pieczenią.

To rzekłszy wzniósł karabin do góry, wahał się jeszcze trochę, ale jakaś nieprzeparta chęć dania ognia tak go opanowała, że po chwili, właśnie kiedy dzik zwrócił się do niego bokiem, wymierzył, wypalił i wnet okoliczne skały rozniosły tysiączne echa po całej dolinie, aż do samego obozu.

Przezorny chłopak natychmiast po strzale nabił czym prędzej broń, aby go zaś prawdziwy nieprzyjaciel znienacka nie zaskoczył, i znowu stojąc nieporuszenie, wypatrywał wroga.

Tymczasem na odgłos wystrzału cały obóz się poruszył. Kilkunastu żołnierzy z Bellegardem na czele pędziło w skok ku dolinie. Pierwszy stary wiarus przyskoczywszy piorunem do młodzieńca, pytał z niepokojem, co się stało.

— E, nic nadzwyczajnego — odrzekł Tribard od niechcenia — niepotrzebnieście się tak daleko trudzili. Dzika świnia zbliżyła się ku mnie na dwudziestu kroków, takie tu już śmiałe, a że miałem pozwolenie dać ognia do czegokolwiek zechcę, przeto ubiłem dzika dla was na pieczeń.

Bellegarde skoczył i przypadłszy do miejsca gdzie dzik leżał, nachylił się nad nim, lecz w tej samej chwili, jakby na widok węża, rzucił się w tył, krzyknąwszy przeraźliwym głosem:

— A niechże cię... z taką pieczenią! Chodźcie no! chodźcie, co prędzej! Ten zwierz jeszcze żyje i nie jest wcale dziką świnią. Ale ostrożnie, bo gotów jeszcze którego poczęstować...

Żołnierze nie wyłączając Tribarda nadbiegli żywo i ujrzeli zamiast świni olbrzymiego Indianina z pokolenia dzikich Huronów, który wijąc się we krwi dogorywał; kula Tribarda trafiła go w okolicę serca. Olbrzymi Huron odziany był skórą zdartą z dzika razem ze łbem; naśladował zaś chód, ruchy i rechtanie zwierzęcia z tym prawdziwym talentem, który Indianie posiadają w najwyższym stopniu. Przebrany za dziką świnię i naśladujący jej zachowanie się na stepie, podchodził poprzednich nocy straże, które tak samo jak początkowo Tribard nie chciały dla jednego dzika, których pełno było w Kanadzie alarmować obozu i na śmiech się wystawiać.

Tymczasem Huron, skoro nieszczęśliwi żołnierze spuścili go na chwilę z oka, napadał na nich ciągle i zabijał tomahawkiem. Broń leżała przy Indianinie, a czupryny trzech Francuzów wisiały przytroczone do pasa.

Z okrzykiem: „Niech żyje Tribard!“ zaniesiono prawie dzielnego młodzieńca do obozu, pozostawiwszy na straży innego żołnierza, nie bojącego się już diabła.

Z triumfem przywiedli koledzy śmiałego Gaskończyka przed namiot jenerała, który wysłuchawszy ciekawie nocnej przygody Tribarda, pozwolił mu ucztę wyprawić.

Całą noc bawiono się ochoczo, pijąc zdrowie walecznego kolegi, który odwagą swoją i roztropnością ze straconej czaty uczynił straż zupełnie bezpieczną.

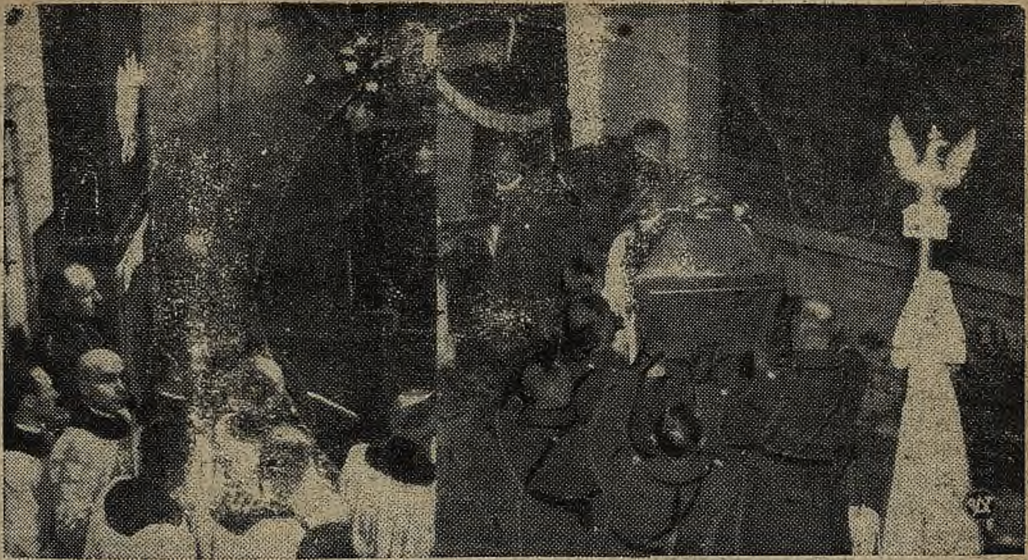
Stary Bellegarde, biorąc raz wraz Tribarda w ramiona, dziękował mu z rozczuleniem i prawił o złych duchach, napadających mężnych wojowników, lecz młodzi zaczęli się naśmiewać, czym obrażony zaklął i opuścił płoche towarzystwo, udając się na spoczynek.

Nazajutrz wystąpiła cała załoga, a jenerał Montcalm przed frontem dał pochwałę dziarskiemu Gaskończykowi i wręczył mu w nagrodę bogatą, honorową szpadę.

Hołd Narodu

dla wielkiego rycerza.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment składania nowej trumny ze śmiertelnymi szczątkami nieustraszonego wodza i hetmana do sarkofagu, umieszczonego w presbiterium przez siebie ufundowanego kościoła parafialnego we wsi Czarncy.
Uroczystość poprzedziło nabożeństwo odprawione przez ks. biskupa polowego Gawlinę.



STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść) (Przedruk wzbroniony).

Naraz zerwał się na nogi, — Okrzyk zdumienia wyrwał mu się z gardła, a nogi lekko zadrżały. — W oknach młyna zabłysło światło, a w jego blasku Matołd zauważył cienie kilku postaci, snujących się po młynie.

— Diabły czy ludzie?

To pytanie błyskawicą przeleciało mu przez mózg, nie znajdując tam jednak żadnego wyjaśnienia. Stał oszołomiony, zdumiony i niepewny, nie wiedząc, co o tym wszystkim sądzić należy.

Naraz zauważył, że jedno z okien otwarło się z trzaskiem, a w nim stanął cień diabła. Matołd widział go najwyraźniej. Straszne, iskrzące oczy, z ust sypał się ogień, nad czołem sterczały olbrzymie bawole rogi. Diabeł chwilę stał w oknie, po czym zeskoczył na ziemię. Następnie podbiegł do miejsca, gdzie koło ściany rosło drzewo akacji i po jej pniu dostał się na dach. Tam z kocią zwinnością obiegł dokoła dachu, z trzaskiem bijąc ogonem po gontach, a następnie stanął na kalenicy i świstnął przeraźliwie. Gdzieś, z głębi lasu ozwało się kwakanie wrony. Diabeł przez chwilę stał nieruchomo, po czym tą samą drogą, którą wszedł, zlazł z powrotem, wskoczył przez okno do wnętrza i w tej samej chwili świa lo zagasło.

Matołd nie ruszył się z miejsca. Rozszerzonymi oczyma wpatrywał się w młyn, nie wiedząc, czy to jawa, czy sen. Diabła widział na własne oczy i lęk śmiertelny owładnął nim. Miał nadzieję, że tu rozwiąże koniec zagadki, nie wierzył w bajania wsiowych ludzi, — a oto teraz przekonał się naocznie, że mieli słuszność. — Diabeł istotnie w młynie swe harce wyprawiał, strasząc ludzi.

Matołd uczuł, że nogi lekko pod nim drżały. — Mimowolnie obejrzał się dokoła, ale nie zauważył nic. W młynie także panował spokój, nic nie zamąciło bezwzględnej ciszy, jaka tam panowała.

Cisza ta dodała mu odwagi. Ostrożnie zaczął się zbliżać do młyna, bacznie rozglądając się i trzymając w pogotowiu nabity karabin. Teraz, ściskając zimną stal lufy, uprzytomnił sobie, że głupstwo zrobił, nie próbując w stosunku do diabła użyć karabinu.

Lecz było za późno. Diabeł znikł i nie pokazał się więcej. Matołd jednakże przypuszczał, że we wnętrzu młyna musi się on jeszcze znajdować. — Mimo strachu, gdzieś tam, na samym dnie serca tkwił maleńki promień wątpliwości, — co do prawdziwości diabla.

Gdy tak rozmyślał, w młynie rozległ się taki piekielny hałas, jakby się cały młyn w gruzy rozpadał.

Matołd zdrętwiał. Już miał zawrócić z powrotem, gdy w tej chwili przypomniał sobie słowa ojca na łożu śmierci i przysięgę, jaką mu złożył — i strach ustąpił miejsca dzikiej zawziętości. Zacisnął pięści, sprawdził sprawność karabinu i ruszył śmiało w kierunku młyna.

Stanąwszy przy drzwiach nacisnął klamkę i pchnął, drzwi się jednak nie otworzyły. Były zamknięte. Podszedł więc do okna i szarpnął nim ostrożnie, — ale i okno było zamknięte. Diabeł umiał się obwarować.

Znalazłszy się w takiej sytuacji, Matołdowi nie pozostało nic innego jak tylko wybić okno i takim sposobem dostać się do środka, ale bał się, żeby tłuczone szkło nie narobiło za wiele hałasu.

Zaczął się namyślać co dalej robić. Innego wejścia do młyna już nie było, więc dostać się do środka nie było łatwym.

Lecz Matołd umiał być stanowczym. Niekiedy i sprytnym. Końcem lufy karabinowej podważył haki, podtrzymujące okno, a za chwilę bez szmeru odjął go i postawił na stronie.

Rozejrzał się uważnie. Dokoła nie było śladu żywej duszy. Jednym ruchem przesadził okno i znalazł się we wnętrzu diabelskiego młyna.

Stanąwszy na podłodze, zamarł w bezruchu. Natężył uwagę, czy nie usłyszy gdzie jakiegokolwiek szmeru. Nie usłyszał jednak nic.

Uspokojony, sięgnął po zapałki i zaświecił. Wzrok jego padł na kamienie, na rury, paki i beczki różnego rodzaju. Wszystko zakurzone, zaniedbane. Spojrzał na posadzkę i doznał dziwnego wrażenia.

Na posadzce ujrzał ślady licznych stóp, biegnących w różnych kierunkach, ślady dawne i świeże. Znać diabeł często odwiedzał swoje królestwo.

Matołd uśmiechnął się nieznacznie. Dorozumiewał się, jaki to mógł być diabeł. Na podłodze wyraźnie znaczył się ślad chłopskich podkutych butów.

Ponieważ pierwsza zapałka zgasła, Matołd zaświecił drugą i obserwował wnętrze młyna w dalszym

ciągu. – Teraz zauważył, że w przeciwległej ścianie znajdowały się małe drzwi wiodące do nie wielkiej przybudówki, w której jak się to można domyśleć, było mieszkanie młynarzy.

Tam skierował się Matołd. Doszedłszy do drzwi przyłożył ucho do dziurki od klucza i nadsłuchiwał przez dłuższy czas. A gdy z tamtej strony nie doszedł go żaden, najmniejszy nawet szmer, zdecydował się nacisnąć klamkę. Drzwi się otworzyły

Matołd przestąpił próg i znów zaświecił zapałkę. Pokój był pusty. Z diabła nie było najmniejszego śladu. W pokoiku prócz stołu, kilku ławek i beczki próżnej zresztą nie było więcej nic. Matołd, który przygotowanym był na najgorsze, — takim obrotem sprawy był bardzo rozczarowany.

Jednak gdzieś tam, na samym dnie serca, sączyło się niewyraźne podejrzenie. Cisza ta i pustka, wydały się Matołdowi bardzo groźną. W głowie jego powstało pytanie: gdzie się podział ten „ktoś", kogo on widział w oknie i na dachu? Wszedł przecież do młyna, skąd znika w tajemniczy sposób.

Matołd postanowił być ostrożnym, aż do przesady. Diabelski młyn bez niczego takiej nazwy nie otrzymał. — Kto wie, jaka się tu jeszcze tajemnica kryje?

Nagle dreszcz wstrząsnął nim, jak osiką. Przypomniał sobie co się tu działo dawniej, że jednemu śmiałkowi głowę urwało.

Rozejrzał się podejrzliwie, ale nic szczególnego nie zauważył. Cisza panowała bezwzględna.

Naraz Matołd rzucił się na podłogę i przyłożywszy do niej ucho, zaczął nadsłuchiwać. Istotnie, nie omylił się. — Z pod podłogi wyraźnie dochodziły go podejrzane szmery i głosy rozmowy. Równocześnie w młynie rozległ się trzask, a po chwili odgłos kroków dobiegł do uszu Matołda, który odruchowo skoczył w kąt, gdzie stała owa beczka, odsunął ją nieco, a następnie sam ukrył się za nią.

Obrał pozycję bardzo niewygodną, coś go gniotło w plecy, uciskało niemiłosiernie. Chciał się poprawić, ale w tej chwili drzwi się otwarły i do izby weszło kilku ludzi.

Matołd zamarł w bezruchu. Zrozumiał, że życie jego wisi na włosku. Mimo, że w plecy kłuło go coś, zacisnął zęby i postanowił wytrwać.

Ludzie tymczasem zajęli miejsca, bez słowa, czekając znać na jakąś nowinę. Matołd żałował, że siedząc za beczką, nie mógł ich ujrzeć, ale cóż było robić. Więc tylko uszu nadstawił i natężył uwagę, żeby nie uronić jednego słowa.

Gdy przybyli zajęli miejsca, ktoś powiedział:

— Mówcie, Jacenty.

Matołd zadrżał z radości i podniecenia, poznał bowiem głos Jakóba Stonogi.

Człowiek nazwany Jacentym, zabrał głos:

— Obywatele i bracia! Donoszę wam radosną nowinę, że tak długo oczekiwana godzina powstania nadeszła. Bracia! w Rosji rewolucja, w Rosji zamieszanie. Japonia dyktuje warunki, carat bezsilny. — W gruz legła wraża potęga. Nam nie należy dłużej czekać, lecz za broń pochwycić i z orężem w ręku wywalczyć niepodległość Ojczyzny naszej. My chłopski stan, mamy na tyle sił i energii, mamy na tyle mocy, żeby móc zwyciężać i trwać, jak na wolnych ludzi przystało.

Cicho było w izbie, — nikt jednym słowem nie przerywał mówcy, który wyjaśniał, jaką rolę chłopi mają do spełnienia i jaką pozycję zajmą w przyszłym demokratycznym państwie polskim. — Nawoływał do powstania, do orężnej walki z wrogiem, który tę ziemię nieprawnie zagarnął. — A wywody swoje tak zakończył:

— Nadszedł rok 1905, rok przełomu i wyzwolin. Lud rusza do walki o prawa, staje jak jeden mąż. A wy bracia, czy będziecie dłużej gnuśnieć i czekać, aż ciemiężca rozdepce was, jak marnego robaka? Czy wy nie pójdziecie zasilić szeregów braci waszych, chłopów z krwi i kości, którzy krew przelewać będą za waszą wolność i za wolność dzieci waszych? Bracia, przysięgnijcie, że jak jeden mąż staniecie w szeregach walczących, że do ostatniego tchu o wolność walczyć będziecie? Przysięgnijcie!

Szmer przeleciał po zebranych. Wyciągnęły się ku górze spracowane, twarde od pługu prawice.

— Przysięgamy!

— Przysięgnijcie, że nie spoczniecie, aż wyzwolicie kraj z pod najeźdźcy, że za tę świętą sprawę ostatnią kroplę krwi gotowi jesteście wysączyć.

— Przysięgamy!

Matołd ukryty za beczką, w zdumieniu przysłuchiwał się temu wszystkiemu. Nigdy nie spodziewał się, że tu takie rzeczy istnieć mogą. Mimo woli stał się świadkiem zgromadzenia spiskowców, których brał za złodziei i rzezimieszków. — Teraz nie wiedział co o tym wszystkim sądzić.

A w plecach ból stawał się coraz większy. Matołd gryzł wargi z wściekłości, wreszcie nie mogąc już wytrzymać dłużej, poruszył się lekko.

Nigdy nie spodziewał się, że tak nieznaczne poruszenie, może tyle stuku narobić. Poprawiając się, pchnął niechcący beczkę, a ta trąc o podłogę, wydała krótki wprawdzie, ale jakże przeraźliwy zgrzyt.

Matołd zamarł w przerażeniu. Zrozumiał, że jest zgubiony.

W izbie zrobiło się cicho, jak makiem posiał. Po chwili dopiero ozwał się głos:

— Ktoś tam jest.

Matołd poznał, że dłużej nie może się ukrywać. Powstał więc i spojrzał na izbę.

Znajdowało się w niej około dziesięciu ludzi, — w których Jan poznał Jakóba, dziada i kilku innych.

Widział, jak na jego zjawienie się, przerażenie ogarnęło obecnych, widział, jak z wściekłością rzucili się ku niemu.

Matołd nie zadrżał. Umiał w decydujących chwilach zachować zimną krew. Szybkim ruchem podniósł karabin i mierzył w najbliższego.

— Stać, ani kroku!

Wstrzymali się niepewnie. Powietrze napełniło się grozą.

Matołd objął okiem sytuację. Do drzwi miał niedaleko. Trzymając ich na celu, postąpił w stronę drzwi parę kroków. Obecni poruszyli się, jakby chcąc rzucić się na niego. Zawołał:

— Nie ruszajcie się z miejsc. Pierwszy, który jeden krok zrobi w moim kierunku, padnie trupem.

Cofał się wciąż. Już był we drzwiach. Pomruk wściekłości przeleciał po zebranych. Nikt jednak nie miał odwagi rzucić się na śmiałka.

Matołd tymczasem zbliżał się już do okna. Jeszcze kilka kroków i będzie wolnym. Niestety, diabelski młyn miał swoje tajemnice.

Gdy już wyciągnął rękę ku oknu, poczuł naraz ku swemu przerażeniu, że podłoga zapada się mu pod nogami. Szalonym wysiłkiem rzucił się naprzód, lecz było już za późno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obrazek z Egiptu.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam widok handlu ulicznego w Kairze, w Egipcie. Przekupnie we wschodnich zawojach, oraz kobiety z zakrytymi twarzami, stwarzają obraz niezwykły.

Przybyły w te strony Europejczyk nie może się oswoić z zakrytymi twarzami Egipcjanek, których, przechodząc ulicą, z twarzy naprawdę rozpoznać nie jest w stanie.

Nonsensowny ten obyczaj twardo tkwi w narodzie egipskim i nie mogą go zmienić tak silne w dzisiejszych czasach zakusy europejskiej mody, które i tam usiłują dotrzeć.

Poradnik gospodarczy.

Wysyłanie gęsi na targ.

Czas tuczenia gęsi przeznaczonych na targ jest najodpowiedniejszy, gdy nastaną już zimne dni jesienne. Gęsi należy wówczas zabrać z pastwiska, a te sztuki, — które się ma sprzedać umieścić w małych okólnikach, dać im dużo wody i otrąb i trzymać je w czystości. Karmić je przy tym całymi ziarnami kukurydzy. Ta najlepiej tuczy gęsi i po dwóch tygodniach obfitego takiego karmienia, będą już zdatne na targ. Pamiętać trzeba, ażeby na dwadzieścia cztery godziny przed zabiciem nie dawać gęsiom żadnego pożywienia, a tylko wody tyle, ile chcą. — Skubanie wykonane być powinno bardzo starannie. Stosować przy tym metodę suchą lub parową, ze względu na to, że pierze gęsie jest wartościowe. Oczyszczonego już ptaka należy wytrzeć potem wilgotną ścierką i odłożyć do zabrania na targ.

O wełnie na sprzedaż.

Zainteresowani rolnicy, którzy mają na sprzedaż pewną ilość wełny, winni pamiętać o tym, że tylko dobry produkt i jak się to mówi w handlu, dobrze podany na rynek, a następnie solidnemu odbiorcy, zawsze uzyskuje wyższą cenę od przeciętnej.

Dobra wełna winna pochodzić od zdrowych i dobrze odżywianych owiec. Wełna od chorych i niedostatecznie żywionych jest słaba i mało elastyczna, — a przez to uzyskuje małą cenę. Niska cena, otrzymywana za wełnę nieodpowiednią, jest jednym z powodów do narzekań na nieopłacalność hodowli i chowu owiec.

W pojęciu dobrej wełny wiąże się ściśle sposób jej pielęgnowania w czasie wyrastania na owcy. Należy więc dbać o dostateczną ilość ściółki w pomieszczeniu dla owiec i o odpowiedni sposób zadawania pasz obojętnościowych, celem uniknięcia zanieczyszczenia wełny nawozem owczym, odpadkami pasz itd. O wełnie zanieczyszczonej mówi się, że jest zaobroczona, kupcy zaś, nabywający od rolnika taką wełnę, potrącają pewien procent z ceny na pokrycie kosztów, związanych z usunięciem tych zanieczyszczeń drogą specjalnych zabiegów chemicznych. Jako następny etap pielęgnacji wełny uważać należy sposób zdejmowania jej z owiec. Czynność ta, — pospolicie strzyżą, — nazywana, wymaga jednak zwrócenia uwagi na pewne czynniki jak okres odrostu wełny na owcach, strzyżenie owiec, czyli inaczej zdejmowanie wełny przy samej skórze bez powtórnego przycinania wełny i wreszcie segregacja runa, — względnie okrywy po zdjęciu z owiec. Uwzględnienie czasokresu odrostu wełny dotyczy w głównej mierze tych ras owiec, które produkują wełnę stosunkowo krótką jednolitą. Zawcześnie zdjęta z owcy wełna jest zakrótka i nie nadaje się do produkcji wyrobów, związanych ściśle z danym gatunkiem wełny, wobec czego wełna taka uzyskuje niższą cenę. Tak samo dzieje się z wełną nie posegregowaną gdzie gorsza wełna z odnóży i brzucha, bardziej zabrudzona i zniszczona, zmieszana jest z wełną lepszą, pochodzącą z boków i grzbietu ciała owcy. Stwarza to dla kupującego obraz niejasny, wpływający ujemnie na wycenę wełny przy kupnie.

Rolnicy, mający przygotowaną wełnę na sprzedaż, winni ją sprzedawać tylko pewnemu i solidnemu odbiorcy, dającemu gwarancję otrzymania za wełnę najwyższej ceny. Dla orjentacji podaje się do wiadomości, że znane rolnikom spółdzielnie Bazary Przemysłu Ludowego skupiają wełnę w każdej ilości, — płacąc zawsze wyższe ceny od miejscowych kupców. Ci rolnicy, którzy bezpośrednio nie mają możności zbyć wełny w Bazarze Przemysłu Ludowego niech zwrócą się do najbliższego Kółka Rolniczego, które odpowiednie źródła zakupu wełny wskaże.

Poradnik lekarski.

Cebula wpływa świetnie na bujny porost włosów.

Cebula wyciska łzy z oczu, lecz jest doskonałym środkiem odżywczo-leczniczym. — Pełnowartościowe składniki cebuli to: żelazo, krzemień, siarka, fosfor, sole wapienne, olej; dlatego powinno ją się spożywać jak najwięcej w stanie surowym — smażona, pieczona, gotowana traci wiele składników odżywczo wysoko wartościowych.

U ludów, spożywających cebulę w większej obfitości (Hindusi, Persowie) o wiele mniejszy jest procent zapadnięć na raka.

Zatem — zamiast kiełbas i innych ciężko strawnych środków odżywczych nie lepiej byłoby jadać na przykład na kolację młode cebulki i chleb z masłem?

W lecznictwie domowym cebula doskonałym jest środkiem w okresie zaziębień, zwłaszcza przy bólu gardła, chrypce i katarze. Odwar z paru cebul wy-

pijany codziennie łagodzi kaszel, powodując szybkie odflegmienie a więc szybsze przejście tegoż. Tenże sam odwar, wypijany dwa razy dziennie powoduje obniżenie gorączki.

Przy silnym zaflegmieniu, w początkach chorób płucnych, syrop z soku cebuli działa wysoce dodatnio. Przyrządza go się w sposób następujący: dwie duże cebule pokrajać w plasterki, zasypując dwoma łyżkami cukru mączki, po czym odstawić na noc. Sok jaki się wytworzy pić przez dzień maleńką łyżeczką deserową, — po troszku; nie jest miły, jak każde lekarstwo, lecz dobry w skutkach.

Dzieciom zwłaszcza syrop taki pomaga znakomicie zrobiony jednakże w nieco inny sposób: pokrajać 2 cebule, zalać pół filiżanką wody i z paroma łyżkami cukru, gotować przez chwilę, przecedzić i dawać w ciągu dnia łyżeczką po trochu tak, jak daje się kosztowną miksturę z apteki.

Dalsze środki lecznicze są: wąchanie cebuli, nacieranie klatki piersiowej sokiem tejże lub zmywanie (przy gorączce) odwarem.

Jako zabieg kosmetyczny jest sok cebuli znakomitym środkiem na włosy, odżywiając cebulki, zapobiega wypadaniu włosów, wpływa na bujny porost, nadaje połysk.

Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu wojska powstańcze rozpoczęły na froncie północnym w Hiszpanii dalszą energiczną ofensywę, w wyniku której pobite wojska czerwone do reszty skapitulowały, wskutek czego front północny został zniesiony; zatem cała Asturia i kraj Basków są zajęte przez powstańców.

Pod datą 18 b. m. donoszą, że na froncie północnym na wybrzeżu powstańcze straże przednie zajęły miejscowość Salas na drodze wiodącej do Oviedo, o parę kilometrów na zachód od Colunga i znajdują się obecnie w odległości 12 km od Villa Viciosa. — W kierunku Infiesto posuwają się 3 kolumny, które w poniedziałek zajęły miejscowość Barandiello i Pumarin.

Pod datą 21 b. m. donoszą, że ostateczna porażka wojsk czerwonych hiszpańskich na froncie asturyjskim jest kwestią kilku dni. Od wczoraj artyleria powstańcza bombarduje Gijon, a postępy wojsk w rejonie Pola Libiana i Oviedo dokonały okrążenia wojsk czerwonych w okręgu górskim, tak, że wszelki opór powstańcom jest już niemożliwy. — Dowódcy wojsk czerwonych w Asturii na pokładzie 5 samolotów sowieckich wystartowali z lotniska Avilles pod Gilon i uciekli do Francji.

Pod datą 22 b. m. donosi Komunikat z głównej kwatery wojsk powstańczych: front asturyjski jest złamany. — Nieprzyjaciel pobity przez nasze wojska i opuszczony przez swych dowódców wydaje broń kolumnom narodowym. — Na froncie Oviedo, Nalon, Villaviciosa i Infiesto oddziały czerwone poddają się zwycięzcom. Kilka kolumn powstańczych posuwa się z Pravia i Escamplero, a kolumny posuwające się od Oviedo i Villaviciosa zajęły Gijon. Miasta Gijon i Avilles są już w rękach wojsk narodowych. Wkroczenie wojsk narodowych do Gijon odbyło się wczoraj w godzinach popołudniowych wśród niebywałych manifestacyj tłumu, — który zaległ wszystkie ulice i place. Po wkroczeniu wojsk narodowych zapanował w mieście ład, spokój i sprawiedliwość. Front północny zniknął.

Po zwycięstwie w Gijon wojska powstańcze kontynuują swój marsz naprzód. Z Oviedo donoszą, że wojska powstańcze zajęły bez wystrzału wszystkie ufortyfikowane pozycje Asturyjczyków, — z których bombardowali oni od 6 miesięcy bohaterskie miasto. Kilka tysięcy milicjantów poddało się. Wszyscy jeńcy skierowani zostali do zaimprowizowanych obozów koncentracyjnych. Zabrano ogromną ilość broni i amunicji.

Również pod datą 22 b. m. Korespondent agencji Stefani donosi z frontu asturyjskiego, że w czasie ostatnich operacyj w samej tylko strefie Oviedo i Infiesto poddało się wojskom generała Franco 60 tysięcy żołnierzy czerwonych.

Generał Franco podpisał dziś zarządzenie, na zasadzie którego zostaje utworzona Rada Narodowa, przewidziana przez statut Zjednoczonej Partii Narodowej „Falange Tradicionalista".

Wojna chińsko-japońska.

Rozpoczęta w ubiegłym tygodniu ofensywa japońska widocznie jakby załamała się, bez żadnych dla Japończyków sukcesów, bowiem na ofensywę japońską odpowiedzieli Chińczycy przeciwnatarciem. Skromne wiadomości o tych operacjach zamieszczamy poniżej:

Pod datą 21 b. m. Przedstawiciel głównej kwatery chińskiej oświadczył przedstawicielom prasy, iż ofensywa, rozpoczęta przez Japończyków przed trzema dniami rozwija się głównie na odcinku Tazang Opór Chińczyków nie słabnie. Odnieśli oni pewne sukcesy, odbierając wioskę Kwang cziaczi na północny wschód od Ka czia-pailu. Wszedłszy ze swych ufortyfikowanych pozycyj w Czang czia, wojska chińskie rozpoczęły atak w kierunku wschodnim, zachodząc z tyłu wysunięte oddziały japońskie, — zajmujące Ka cziapailu.

Pod datą 22 b. m. wiadomości nadeszłe potwierdzają, iż przeciwnatarcie chińskie wczoraj wieczorem doprowadziło do przywrócenia frontu chińskiego, — zmniejszając niebezpieczeństwo, jakie zagrażało miastu Ta Cang. Natomiast przedstawiciel armii japońskiej zaprzecza tym informacjom chińskim, według których wojska chińskie odniosły sukces na froncie Ta Cang Kuang-Fu. Rzecznik armii japońskiej stwierdza, iż oddziały japońskie zajęły wczoraj o godzinie 14 Kuang Fu i przeszły rzekę Tong Tsun, zdobywając miejscowość położoną w odległości 2 km. na północ od Tasang.

KRONIKA.

Projekty podatkowe rządu. W Ministerstwie Skarbu opracowywane są projekty 28 ustaw, które mają być gotowe jeszcze przed 1 listopada. Obejmują one przede wszystkim dziedzinę podatków. Poza projektami, dotyczącymi zmian w podatku dochodowym w związku ze zniesieniem podatku specjalnego, oraz likwidacją świadectw przemysłowych rozważane są jeszcze możliwości reformy opłat stemplowych. Inne projekty dotyczą już pewnych zmian w zakresie podatków pośrednich, przede wszystkim akcyz. Projekty te będą uchwalone przez Radę ministrów i we właściwym czasie skierowane do Sejmu

Zniżka wpływów z podatku gruntowego. — Z pośród podatków bezpośrednich w 1-szym półroczu budżetowym 1937 1938 wzrosły w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku wpływy

z podatków: przemysłowego, dochodowego i podatku od nieruchomości. Natomiast podatek gruntowy wykazał zniżkę wpływów.

Przedłużenie obniżki komornego. Z dniem 31 listopada wygasa moc obowiązująca 15 procent obniżki komornego w mieszkaniach mniejszych i 10 procent w większych. Opracowane obecnie przez rząd projekty zmiany ustawy o ochronie lokatorów przedłużają termin na dalsze 4 miesiące, to znaczy do 31 marca roku przyszłego.

Ustawa o ochronie lokatorów będzie zniesiona. W rządzie opracowano projekt zmiany ustawy o ochronie lokatorów, który przewiduje całkowite jej zniesienie w czerwcu 1943 roku. Ustawa przewiduje przywrócenie z dniem 1 kwietnia 1938 poziomu komornego z przed listopada 1936 r. Od czerwca roku przyszłego nastąpi wyłączenie z pod ochrony mieszkań 6-pokojowych, w następnych latach będą zwalniane z pod ochrony lokatorów coraz mniejsze lokale, tak, że całkowite zniesienie ochrony nastąpiłoby w ciągu lat 5. W tym okresie rząd współdziałać będzie przy budownictwie małych mieszkań, aby zapewnić ludności dostateczną liczbę jedno i dwupokojowych lokali.

Surowe kary za uszkodzenia urządzeń kolejowych. W ostatnich czasach zdarzają się coraz częściej wypadki uszkodzenia urządzeń kolejowych, spowodowanych przez dzieci, przebywające bez opieki w pobliżu linii kolejowych. Szczególnie często zdarza się układanie kamieni na torach, rozbijanie szkieł w latarniach i lampach, oraz izolatorów, uszkadzanie drutów semaforów itp. Wybryki tego rodzaju wymagają jak najenergiczniejszego przeciwdziałania, gdyż nie tylko powodują przerwy w ruchu i narażają kolej na straty. ale mogą stać się przyczyną poważnych wypadków. Wobec tego minister spraw wewnętrznych polecił wszystkim wojewodom i starostom zwrócić na tego rodzaju wykroczenia szczególną uwagę. W razie stwierdzenia, że sprawcami wykroczenia byli nieletni, pociągać do surowej odpowiedzialności nie tylko winnego popełnienia czynu, ale i jego rodziców lub opiekunów za brak dozoru. Jednocześnie p minister uważa za wskazane, aby wszędzie, gdzie to okaże się możliwe, starostowie weszli w porozumienie z miejscowym duchowieństwem, aby jaknajczęściej pouczało ludność o szkodliwości i karalności wybryków, o których jest tu mowa. Tam zaś, gdzie istnieją organizacje społeczne, mogące mieć wpływ na szersze koła ludności, należy zwrócić się do nich o współpracę przy uświadamianiu ludności w tym zakresie.

Jak będą zorganizowane straże pożarne? Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opracowało projekt rozporządzenia wykonawczego do ustawy o ochronie przed pożarami i innymi klęskami w sprawie rozmieszczenia liczebności i zaopatrzenia w sprzęt straży pożarnych, oraz o strażach miejscowych. Projekt przewiduje, że wszystkie osiedla powinny znajdować się w zasięgu działania straży pożarnych, co zapewni im przez to należytą ochronę przed pożarami. W gminach miejskich, liczących ponad 40 tysięcy mieszkańców, straże pożarne powinny być całkowicie zmotoryzowane, w gminach liczących od 10 tysięcy do 40 tysięcy conajmniej jeden pluton straży musi być zaopatrzony w sprzęt motorowy. Ilość plutonów straży w każdym osiedlu rozporządzenie uzależnia od warunków lokalnych, jak obszar danego osiedla, liczba mieszkańców w osiedlu zamieszkałych, stan zabudowania, zaopatrzenie osiedla w wodę, charakter przemysłowy. W celu zapewnienia pomocy tam, gdzie straże pożarne są niewystarczające, gminy będą mogły łączyć się dla utworzenia tak zwanego pogotowia okręgowego, którego zadaniem będzie wspomaganie straży sąsiednich. Pogotowia będą mogły obejmować swą działalnością co najmniej obszar dwóch gmin, a najwyżej obszar jednego powiatu. – Rozporządzenie przewiduje również obowiązek gmin zaopatrzenia straży w odpowiedni sprzęt techniczny i ustala okres tego zaopatrzenia w zależności od środków finansowych gminy.

Życzył zwycięstwa wojskom rządu czerwonego w Hiszpanii. — Przed ławą przysięgłych Sądu Okręgowego w Krakowie stanęli wczoraj sekretarz Z. Z. Z. na miasto Kraków Władysław Głuchowski i sekretarz Z. Z. Z. na Chrzanów Fr. Barański. 10 go stycznia odbyło się w Chrzanowie zebranie, na którym przemawiali obaj oskarżeni w sposób wysoce podburzający. Według twierdzenia aktu oskarżenia Głuchowski oświadczył, że „proletariat w Polsce nie odniesie zwycięstwa przez paktowanie przywódców takiej czy innej organizacji. lub też przez akcję wyborczą przedstawicieli w Sejmie. Klasa robotnicza musi zwyciężyć poprzez gardła burżuazji — robotnicy powinni pamiętać, – że zwycięstwo od nich samych zależy, ale nie przez jakieś stopniowe zdobycze, lecz przez akcję czynną“. — Głuchowski omówił również w swym przemówieniu wypadki hiszpańskie życząc zwycięstwa wojskom czerwonym. — Drugi oskarżony Barański miał między innymi powiedzieć, że „zmiana ustroju musi nastąpić nie drogą kartki wyborczej, lecz drogą rewolucji. Robotnicy powinni wiedzieć, co mają robić — bić psiakrew póki czas. — Stworzyć szturmówki robotnicze, któreby w tej walce można było użyć. Należy uderzyć mocno w stół pięścią, tak silnie, by siła ta była widoczna“. Oczywiście, że nie mógł słuchać spokojnie tych wynurzeń żywcem wziętych ze słownika komunistycznego, obecny na sali posterunkowy P. P. Barański, złożył doniesienie do prokuratury. Obaj mówcy stanęli przed sądem. Przysięgli zaprzeczyli 7 głosami przeciw 5 winę Głuchowskiego, a na pytania w sprawie Barańskiego odpowiedzieli 6 głosami tak i 6 głosami nie. — Na tej podstawie trybunał mógł wydać wyrok uniewinniający obu oskarżonych. Przewidywania te nie sprawdziły się, gdyż trybunał zawiesił werdykt przysięgłych wobec czego sprawa Głuchowskiego i Barańskiego będzie ponownie rozpatrzona przez nową ławę przysięgłych. (Do zasądzenia potrzeba 8 głosów tak).

Aresztowanie świętokradcy. Policja państwowa w toku poszukiwań za sprawcami świętokradztw dokonanych ostatnio w kościele w Izdebniku i Wieprzu powiatu wadowickiego, oraz w Kętach, powiatu bialskiego, aresztowała 18-letniego włóczęgę Stefana Noszka, który przyznał się do popełnienia świętokradztw i wskazał miejsce, w którym ukrył skradzione przedmioty.

Nowa suszarnia pod Tarnowem. Budowa suszarni jarzyn w Ujściu Solnym przeprowadzana z funduszów Izby Rolniczej w Krakowie, jest na ukończeniu. Nowowzniesiona suszarnia sześcio-szafowa o niskich kosztach paliwa, jest w stanie zaopatrzyć w suszone jarzyny całe województwo krakowskie.

Tragiczny skok pod koła pociągu. Emerytowany sierżant A. Gwiner, jadąc do Lwowa na mecz piłkarski, wyskoczył z pociągu w Gródku Jagiellońskim, chcąc kupić papierosów, skoro pociąg się zatrzymał. Zauważywszy, że pociąg przyspiesza biegu i jedzie dalej, wskoczył do wagonu z powrotem, ale

tak nieszczęśliwie, że dostał się pod koła, które przecięły go na pół.

Pociąg wpadł na furmankę. Na przejeździe kolejowym w Brzezinkach, powiatu kieleckiego, pociąg towarowy idący z Sitkówki do Chęcin, najechał na furmankę Stanisława i Michała Wojcześnkich, zamieszkałych w Lipowicach. Wskutek zderzenia zabite zostały 2 konie, a wóz uległ zupełnemu zniszczeniu. Jadący uszli śmierci

Tragiczna śmierć 6-letniego pastuszka. W Gacowie, powiatu jędrzejowskiego, 6-letni Z. Stanisław, pasąc bydło wskutek własnej nieostrożności wpadł na łące do napełnionego wodą dołu, jaki wykopany został przy wydobywaniu torfu i utonął. Zwłoki chłopca wydobyto.

Rozterki rodzinne przyczyną śmierci. W Strzemieszycach Małych na tle porachunków osobistych, wynikła kłótnia, a następnie bójka między szwagrami Dubielem E. i Jędrusikiem St., w czasie której Dubiel ugodził nożem Jędrusika w lewą pierś i rękę, wskutek czego ten na miejscu zmarł. Dubiel po dokonanym zabójstwie zbiegł, — lecz po upływie kilku godzin sam zgłosił się na posterunek policji, gdzie został zatrzymany.

Skutki jazdy nieprzepisową stroną. R. Łysak, jadąc własnym samochodem z Radomia do Warszawy, w Jedlińsku na ostrym zakręcie przy szybkości 40 klm. na godzinę — najechał na furmankę J. Jędrasiewicza z Woli Gutowskiej, jadącego w kierunku Radomia prawą stroną szosy. Fura przewróciła się do rowu, znajdujące się w niej osoby wypadły, przy czym jedna z nich — St. Juresak, doznała poważnych okaleczeń twarzy, wskutek czego została umieszczona w szpitalu w Radomiu.

Uczniowie okradali kolegów, by mieć pieniądze na wódkę. Do kierownika szkoły powszechnej przy ulicy Kieleckiej na Mokotowie w Warszawie napływały od dłuższego czasu liczne skargi od uczniów, że kradzione im są rozmaite przedmioty. W niewyjaśniony sposób skradziono ostatnio w tej szkole 8 par obuwia. Na skutek skargi złożonej w policji zarządzono obserwację i dochodzenia. W pobliżu glinianek na Mokotowie jeden z policjantów zauważył 3 chłopców raczących się wódką. Na widok granatowego munduru chłopcy rzucili się do ucieczki, lecz policjant ich zatrzymał. Okazało się, że są to uczniowie 5 oddziału: M. Dobilis, M. Golędzinowski i Z. Madejski wszyscy liczący po 13 lat. — Zatrzymani chłopcy od dłuższego już czasu kradli kolegom co się dało. — Skradzione rzeczy sprzedawali paserowi M. Elbemu, a za uzyskane pieniądze urządzali libacje. Do jakiego stopnia wyzyskiwał ich paser świadczy fakt, że za skradzione 8 par bucików otrzymali 7 zł. 50 gr. Pasera aresztowano, a chłopców umieszczono w „izbie zatrzymań".

Śmiertelny prezent. W Rydułkowie, powiatu rybnickiego w mieszkaniu rodziny Siwczyków wydarzył się tragiczny wypadek. Córka Siwczyków, Otylia, otrzymała w podarunku od narzeczonego rewolwer. Dziewczyna ucieszona podarunkiem zaczęła manipulować bronią i w pewnej chwili spowodowała wystrzał. Kula trafiła Siwczykównę w okolicę serca, powodując natychmiastową śmierć.

Po 20 latach odnalazła brata. Niezwykły wypadek rozpoznania brata przez siostrę po 20 latach wydarzył się w ostatnich dniach na Śląsku. W przytułku św. Józefa w Pruszkowie na Śląsku Opolskim przebywał od listopada 1928 roku nieznany mężczyzna, co do którego zachodziło przypuszczenie, że wrócił z niewoli, a przejścia wojenne spowodowały u niego utratę pamięci. Ostatnio policja niemiecka zwróciła się w sierpniu b. r. do władz polskich prosząc o umieszczenie w prasie polskiej fotografii tajemniczego mężczyzny. Żona emerytowanego kolejarza z Poznania. Najderkowa poznała z fotografii, umieszczonej w prasie zaginionego w 1916 r. swego brata, Kazimierza, Służył on w czasie wojny w królewieckim pułku grenadierów i w roku 1916 dostał się widocznie do niewoli rosyjskiej, z której udało mu się po latach zbiec. Przybył on do Polski i zawędrował jakimś sposobem na Śląsk Opolski. a ponieważ stracił pamięć, — nie mógł więc podać żadnych szczegółów dotyczących jego osoby. Najderkowa w tych dniach przybyła do Pruszkowa Opolskiego, gdzie z prawdziwym wzruszeniem poznała swego brata. — Moment spotkania z siostrą podziałał na Kuśnierza tak silnie, że odzyskał częściowo pamięć i poznał siostrę. Najderkowa zabrała brata do Poznania.

Symbol czynu chłopskiego. Dnia 19 b. m. w Zdunach, gmina Bąków, powiatu łowickiego, odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia własnego budynku największej w Polsce gminnej kasy pożyczkowo oszczędnościowej, — Na uroczystość przybył samochodem p. premier w towarzystwie wojewody warszawskiego i starosty. W imieniu ludności gminy Bąków przemówił krótko wójt gminy Fabiański i wręczył p. premierowi chleb i sól. Po powitaniu p. premier zbliżył się ku wejściu do nowowzniesionego budynku kasy pożyczkowo-oszczędnościowej i otwarł go symbolicznym przecięciem wstęgi. Ks. proboszcz Karasiński dokonał aktu poświęcenia gmachu. — Z kolei prezes zarządu kasy Jan Koza, złożył sprawozdanie z działalności i rozwoju kasy. Wynika z tego sprawozdania, — że kasa rozpoczęła swą pracę z minimalnym wkładem 3 tysięcy złotych, a po dziesięciu niespełna latach wkłady wzrosły do wysokości 791 tysięcy zł. P. premier wygłosił krótkie przemówienie, w którym zaznaczył, że przybył w imieniu rządu polskiego, ażeby pokłonić się symbolowi czynu chłopskiego, po czym udekorował krzyżami zasługi kilku odznaczonych.

Kara za oblanie szczura gorącą wodą. W Pińsku odbył się w Sądzie Okręgowym ciekawy proces. Na ławie oskarżonych zasiadł niejaki Szapiro Szmuel, który uśmiercił szczura oblawszy go wrzącą wodą, Fakt ten został zauważony przez członkinie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, które zawiadomiły o tym policję. Sąd Grodzki ukarał oskarżonego grzywną 50 złotych. Sąd Okręgowy, jako instancja odwoławcza, wyrok zatwierdził, zmniejszając tylko karę do 5 zł. Obrona oskarżonego zapowiedziała kasację.

Burmistrz miasta zginął od kuli kłusownika. W tragicznych okolicznościach zginął burmistrz miasta Wielunia i zasłużony działacz społeczny, Józef Jędrzejewski. W ubiegłą niedzielę bawił on w swojej majętności Staropolu, gdzie ugodziła go śmiertelnie kula kłusownika. Zanim zdołano dowieźć rannego do szpitala, wyzionął ducha.

Zabójczy pocisk z procy. M. Wojciechowski rzucając kamieniami z procy - trafił w głowę Zdz. Bensa lat 6. Bens, przewieziony do szpitala w Ostrowie, zmarł wskutek odniesionej rany.

Banda porywająca dzieci. W całej Rumunii grasuje od dłuższego czasu banda porywająca dzieci. W ciągu tylko jednego dnia porwano w Kluzu 14-letnią Elżbietę Pop, w Bukareszcie 14-letniego Jerzego Romanco, 15 letniego J. Popescu i 11-letniego Wasyla Modevenu.

Winem gaszono pożar. W miejscowości Temlin w kumunii, wybuchł pożar w zabudowaniach jednego z gospodarzy. Ponieważ w miejscowości tej daje się odczuwać silny brak wody, niebezpieczeństwo pożaru groziło rozszerzaniem się na całą osadę. Przerażeni mieszkańcy przytransportowali na miejsce pożaru wielkie ilości wina dla gaszenia ognia. W tym celu zużyto 4 tysiące litrów doskonałego białego wina.

Dożywotnie ciężkie roboty. Sąd Przysięgłych w Czerniowcach skazał na dożywotnie ciężkie roboty Cyryla Maksymczuka, który wymordował składającą się z 5 osób rodzinę włościanina Turkana, w tym również 10 miesięczne dziecko, przy czym łupem jego stało się zaledwie 140 lei (niecałe 5 złotych).

Dwoje dzieci zmarło po wypiciu litra wódki. W miejscowości Rasłuj (Beiarabia) 12-letnia Florika Spynu pod nieobecność rodziców zabawiała pięcioletnią i trzyletnią córeczkę sąsiadów, częstując je wódką. Dzieci wypiły litr wódki, wskutek czego dwie młodsze dziewczynki zmarły natychmiast na skutek zatrucia alkoholem, a Florika Spynu walczy ze śmiercią.

Ze wstrętu do świata i ludzi żyje w pieczarze. W Konstancy tamtejsi żandarmi znaleźli w jednej z pieczar na wybrzeżu morskim zupełnie zdziczałego człowieka, który pomimo dotkliwego zimna spał w grocie nago na stosie gazet. Żandarmi przypuszczali, iż jest to jakiś ukrywający się przestępca. Po wylegitymowaniu go okazało się, że jest to Georg Hlanzau, i że nie popełnił on żadnego czynu karygodnego i tylko ze wstrętu do świata i ludzi żyje w samotności. Nie zgodził się on też pod żadnym pozorem opuścić swego schronienia. Ponieważ nie można mu było nic zarzucić, żandarmi zostawili go nadal w pieczarze.

W mieście Andernach w Niemczech, odczuto silne wstrząsy podziemne. — W mieście powstała panika. Mieszkańcy chcieli opuszczać domy. Dopiero po kilku godzinach nastąpiło uspokojenie. W wielu mieszkaniach poprzewracały się meble, poważniejszych szkód jednak nie było. Okolice miasta Andernach są starym wulkanicznym terenem.

25 ofiar zderzenia samochodu z pociągiem. Na przejeździe kolejowym między Ho- i Neuhof w Bawarii pociąg osobowy najechał na samochód straży ogniowej. Samochód został zupełnie rozbity. 25 strażaków odniosło ciężkie rany.

Śmierć po wypiciu litra spirytusu. Z Kowna donoszą, że niejaki Kasperawicius założył się z przyjaciółmi, że wypije od razu litr spirytusu, Kasperawicius wygrał wprawdzie zakład, lecz bezpośrednio po wypiciu zmarł.

Zemsta na bezbożniku. W Tobolsku rozstrzelano ośmiu wieśniaków, którzy zabili Iwana Taplikina, przewodniczącego tamtejszego okręgu Ligi Bezbożników. Na dziesięć lat więzienia zaś skazano dwie kobiety, które brały udział w tym zabójstwie.

Mieszkaniec Sowietów nie może mieć w domu wizerunku Chrystusa. Stosownie do nowego rozporządzenia sowietu miasta Saratow nie wolno żadnemu urzędnikowi ani w ogóle pracownikowi, zatrudnionemu w instytucjach państwowych lub komunalnych, posiadać w domu jakiegokolwiek bądź wizerunku Chrystusa lub Świętych. Zakaz ten dotyczy pracowników, którzy zajmują lokale w budynkach państwowych. Ci, u których znajdzie się taki wizerunek, zostaną natychmiast wyeksmitowani. W najbliższym czasie podobne zarządzenie zostanie ogłoszone i w innych miastach sowieckich.

Surowy wyrok na komunistów we Włoszech. Specjalny trybunał ochrony państwa wydał w Rzymie wyrok w procesie 14 komunistów z okręgu Empoli. Główny oskarżony Oswaldo Megarville skazany został na 18 lat więzienia, Benassai i Munaini na 14 lat, a Magnoli na 10 lat więzienia. Pozostałych oskarżonych skazano na więzienie od lat dwóch do ośmiu.

Wilk w sypialni. Dziwną przygodę, mogącą się skończyć tragicznie przeżył pewien mieszkaniec miasteczka Aosta w Piemoncie. Będąc zmęczony trudem pracy, położył się w sypialni na poobiednią drzemkę, nie zamykając drzwi na klucz. — Nagle obudziły go przeraźliwe krzyki dochodzące z ulicy. Nie zdążył jeszcze otrzeźwieć z marzeń sennych gdy w drzwiach pokoju ujrzał ogromnego wilka o pięknej najeżonej lśniącej sierści i dzikich z przerażenia oczach. Jednym susem wyskoczył z łóżka, pochwycił leżący w pobliżu kij i silnym uderzeniem w łeb rozciągnął na podłodze drapieżnika, gotującego się do skoku. Myśliwi, przed którymi wilk usiłował schronić się do sypialni, nie mieli już nic do roboty prócz zdjęcia skóry.

Drakońskie represje w Palestynie. Palestyńskie władze bezpieczeństwa wydały szereg zarządzeń karnych, jako represyj za ostatni napad terrorystów arabskich na posterunek policji we wsi Daharia koło Hebronu. — Jak wiadomo, napastnicy sterroryzowali wówczas obecnych na posterunku policjantów Arabów, których zmusili do wydania całego zapasu broni i amunicji. Obecnie władze nakazały zdemolować tyle domostw we wsi Daharia, ile karabinów policyjnych zostało w czasie napadu zabranych. Oddział wojska i policji otoczył o zmierzchu wieś, po czym zażądał wydania zabranych karabinów. Gdy wieś nie zareagowała, przeprowadzono dokładnie rewizje, które nie dały jednak żadnych rezultatów. Wówczas saperzy brytyjscy wysadzili 3 domy w powietrze. O ile skradzione karabiny nie zostaną w oznaczonym terminie zwrócone, to stopniowo dalsze domostwa ulegną zdemolowaniu. Ponad to nałożono na wieś wysoką kontrybucję w sumie 2 000 zł. Wśród mieszkańców rozpoczęła się już zbiórka w naturze na ten cel. Wreszcie władze nakazały 30 miejscowym chłopom arabskim stawiać się codziennie na posterunku policji w Hebronie, znacznie oddalonym od wsi. A to wszystko przez żydów.

Autokar pod pociągiem. Autokar, wiozący dzieci szkolne do Mason w Ameryce, wpadł pod pociąg. Lokomotywa zmiażdżyła samochód, zabijając szofera wychowawczynię i 5 dzieci, 22 pozostałych dzieci odniosło rany.

Autobus z pasażerami runął w przepaść. Na jednej z najwyżej położonych dróg górskich w Iranie Siah Pishen przepełniony pasażerami autobus spadł w przepaść. Z pośród 37 pasażerów 21 zginęło na miejscu, 16 odniosło ciężkie rany.

Wielki pożar w Indiach holenderskich. Donoszą z Singkawang (Indie holenderskie) że w czasie wielkiego pożaru, jaki nawiedził miasto, spłonęło 800 domów. Pastwą płomieni padły głównie domy tubylców, a tylko nie wielka ilość domów Europejczyków. Straty wynoszą około 2 i pół miliona guldenów holenderskich.

Rzeczy ciekawe.

Osobliwości przyrodnicze w Polsce.

„Mleczny staw“. — W pobliżu wspomnianej już miejscowości Szkło znajduje się niewielki staw, w którym woda jest zupełnie biała jak mleko. W środku tego stawu czerni się plama wskazująca miejsce, —

w którym z dna bije źródło siarczane. — „Mleczny staw nie zamarza nawet podczas najtęższych mrozów.

Nowe gazy bojowe.

Prasa zagraniczna podaje bardzo ciekawe informacje dotyczące nowego rodzaju gazu bojowego, wyrabianego rzekomo w zakładach I. G. Farbenindustrie w Bitterfeld w Niemczech. Obecnie istnieje już podobno pomiędzy Bitterfeldem a Magdeburgiem specjalny zakład wyrabiający ten nowy środek bojowy, zwany G-Gas. — Jest to skomplikowana mieszanka, która w zetknięciu z powietrzem atmosferycznym wywołuje nagłe i bardzo znaczne obniżenie temperatury. Człowiek lub zwierzę objęte działaniem tej mieszanki, ginie z powodu szybkiego zamarznięcia płuc, lub zwykłego zamrożenia. Mieszanka ta podobno obniża temperaturę powietrza w objętej działaniem przestrzeni o około 50 — 60 stopni Celsjusza. — G Gas ma być stosowany głównie do napełniania granatów, a używany w pierwszym rzędzie jako broń przeciw lotnicza i przeciwtankowa. W powietrzu po wybuchu takiego granatu z G Gazem utworzyć się ma i utrzymywać przez dłuższy czas kłąb mgły tak zimnej, że motory spalinowe zatrzymują się w niej natychmiast zamrożone.

Kto kupi słonia?

W państwie Burma, na północno-wschodniej granicy Indii brytyjskich, przystąpiły władze wojskowe do motoryzacji stacjonowanych tam oddziałów angielskich.

Artyleria górska, która posługiwała się dotąd słoniami, jako zwierzętami pociągowymi, zastąpiła je przez traktory. Skutek jest taki, iż obecnie około 10 tysięcy słoni, używanych w artylerii i trenach, zostało „na bruku". Ponieważ utrzymanie gruboskórców kosztuje nie mało, wystawiono je na sprzedaż. Amatorzy znaleźli się co prawda, gdyż ceny sprzedaży słoni są niskie, jednak było ich zbyt mało, by armia 10-tysięcy słoni została uplasowana. Przeto parę tysięcy tych olbrzymów czeka jeszcze na nabywców.

Zegar wykonany całkowicie z drzewa.

W berlińskim muzeum rzemieślniczym pokazują zegar, wykonany w roku 1610. Osobliwością tego zegara jest to, że wszystkie części w nim wykonane są z drzewa. Co najciekawsze, że zegar ten chodzi i wskazuje czas z astronomiczną niemal dokładnością. Zegar posiada tylko jedną wskazówkę. Mechanizm zagara uruchamia się przy pomocy kamienia, jako wagi.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Luto** w K.: Na prenumeratę do końca bieżącego roku brak jeszcze 1 zł. Bajki, które Pan nadesłał nadają się do pisemka dla dzieci i właśnie kartki są wzięte z czasopisma „Przyjaciel dzieci", gdzie były zamieszczone „Rola" zaś nie jest pismem specjalnie dla dzieci poświęconym. Pisze Pan też o numerze noworocznym, do którego jeszcze daleko Pomyślimy o nim dopiero w grudniu. Tak właśnie było w poprzednich latach, żeśmy dawali obrazek noworoczny i wiersz albo artykuł okolicznościowy. Nad „Rolą" czuwamy już 11 lat po wojnie i nadal będziemy się starać, by każdego czytelnika zadowoliła. Za uznanie dla „Roli" i życzliwość serdecznie dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Edward Cygan** w J.: Jak przeczytamy to odpowiemy szerzej listownie w przyszłym miesiącu Łączymy pozdrowienia — **Kazimierz Mazurkiewicz** w W.: Nadesłane zagadki jak zwykle dobre, powoli zamieścimy w „Roli" Dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy. — **Paweł Soja** w W.: Brat jego opłaca i do końca roku prenumerata jest już wyrównana.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

(Ułożył Piotr Wenc z S.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■	Szukany wyraz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆	Wyspa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆	Bibuła.
■ ☆ ☆ ☆ ☆	Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆	Czas.
■ ☆ ☆	Rzeka syberyj.
■ ☆	Skala głosu.
■	Samogłoska.

Początkowe litery pionowo i poziomo dadzą nazwę miejscowości, słynnej z wielkiej porażki Niemców.

2. Szarady.

I.

Zasiadłem ja na tronie,
Lecz już dawno po mym zgonie;
Bez ogona niszczę plony,
Sieję zgrozę na wsze strony,
Co napotkam, wszystko ginie,
Chata, most, gdy się nawinie,
Lecz gdy głowę mi utniecie,
Wtedy mię z łatwością zjecie.

II.

Kiedy cały w wodzie pływam
Bez głowy na łące bywam,
Bez ogona w to się zmienię
Co ma człowiek w wielkiej cenie.

III.

Pierwsza boleści wyrazem,
A druga jest zapytaniem
Trzecia wiedzy jest przyznaniem,
A świętością wszystkie razem.

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Wojnar z W.)

I.

W polu rośnie owa rzecz,
Brzmi jednakowo wprzód i wstecz,
Z trzech liter się tylko składa,
A dziatwa ją chętnie jada.

II.

Nazwą kraiu niewielkiego
Jestem, a kiedy do tego
Z przodu literę dodacie,
Znów kraj drugi otrzymacie.

III.

Dwa znaczenia w jednym słowie,
Jak się ono, zgadnij, zowie,
Pierwszym liczbę oznaczamy,
Drugie koło domu mamy.

IV.

Między dwie zgłoski o brzmieniu jednakim
Wstaw samogłoskę, a złóż pospołu
Tej rzeczy nazwę, co swoim to smakiem
Smaku potrawom dodaje u stołu.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Wojnar z W.).

I. Stykarzan

Jaki jest zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 listopada br.

Znaczenie zagadek z Nr. 42 „Roli": 1. Rozsypanka życiorysowa: Kościuszko — 1746-1817, Konopnicka — 1842 1910, królowa Jadwiga — 1371-1399, Mickiewicz — 1799-1855, Słowacki — 1809-1849 Zamoyski — 1541-1605, Żółkiewski — 1547-1620, Piłsudski — 1867-1935, Żeromski - 1864-1925, Matejko — 1838 1893. 2. Szarady: I. Karawana. II Pijawka. 3. Zagadki I. Ma ka. II. Wesz 4. Kwadrat mag.: Tona. Ogar. Nawa. Arak.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr. 42 nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Wawel" w Krakowie, Rajska 4.

WIELKA REKLAMA

Każdy otrzymuje nagrodę

ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE WRAZ Z ZAMÓWIENIEM.

1 Nagroda 500 zł. w gotówce	4 Nagroda 50 zł. w gotówce
2 „ 250 zł. „ „	5 „ 30 zł. „ „
3 „ 150 zł. „ „	oraz dużo innych wartościo

wych nagród.

W celu spopularyzowania naszych kompletów wśród najszerszych warstw społeczeństwa, przeznaczyliśmy bezpłatnie nagrody pieniężne oraz cały szereg wartościowych nagród.

Każdy, kto nadeśle w ciągu 8-miu dni zamówienie wraz z rozwiązaniem poniższej szarady, otrzyma w paczce jedną z nagród.

P▬a▬a w▬b▬g▬c▬

Kreski należy zastąpić literami w ten sposób, aby otrzymać przysłowie ludowe.

Nasze reklamowe komplety — z ogromną zniżką cen

TYLKO ZA ZŁ. 12 gr. 95

wysyłamy: 3 metry materjału na eleganckie ubranie męskie, szer. 140 cm. (najmodniejsze wzory bielskich kamgarnów), 1 swetr męski bardzo modny w obecnym sezonie, 1 koszulę męską w dobrym gatunku (podać nr. kołnierza), 1 szal męski jedwabny lub zimowy, 1 krawat jedwabny w najnowsze desenie, 1 parę skarpetek bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa białe z kolorowym szlakiem. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 14 gr. 95, zaś w gatunku najlepszym zł. 16 gr. 95.

TYLKO ZA ZŁ. 25 gr. 96

wysyłamy: 1 szt. płótna białego, 17 metrów firmy znanej marki fabrycznej na 6 koszul męskich lub na 9 koszul damskich, oraz na elegacką pościel, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 6 mtr. flaneli miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę zimową, pyjamy i szlafroki lub 2 prześcieradła białe w doskonałym gatunku, 2 dywany na ścianę, tkane w najnowsze wzory i 6 mtr. płótna ręcznikowego białego na dobre mocne ręczniki lub 6 ręczników ; otowych z frendzlami. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 27 gr. 95. zaś w gatunku najlepszym zł. 29 gr. 95.

Komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowym, płaci się przy odbiorze towaru. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar nie podoba się i warunki nie odpowiadają, przyjmujemy go z powrotem, a pieniądze natychmiast odsyłamy.

Adresować prosimy: **Przedsiębiorstwo wysyłkowe „Idgol", Łódź, ul. Pomorska 22/18.**

Nagrody pieniężne zostaną rozsyłane w dniu 12 listopada 1937 r

---

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr.

Sprzedam parcelę w Gromniku, tuż przy stacji kolejowej. Obszaru około 2.100 metrów kwadratowych za gotówkę. Wiadomość **Franciszek Kuciel, Kraków, Librowszczyzna L. 4, m. 13.**

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.



BANDAŻYSTA, Specjalista

R. BOGDANOWICZ

Kraków,

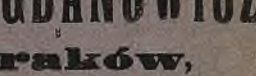
ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.

Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 25 października b. r.

Pszenica	30·50—31.25	Słoma długa	6·00—6.25
Żyto	22·75—23·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·50—22·00	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	21·00—24·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	45·50—47·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·00—34.50
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	16·00—16.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·50—17.00
Kōnicz.pastew	9·00—10·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 26 października 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.?8—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.